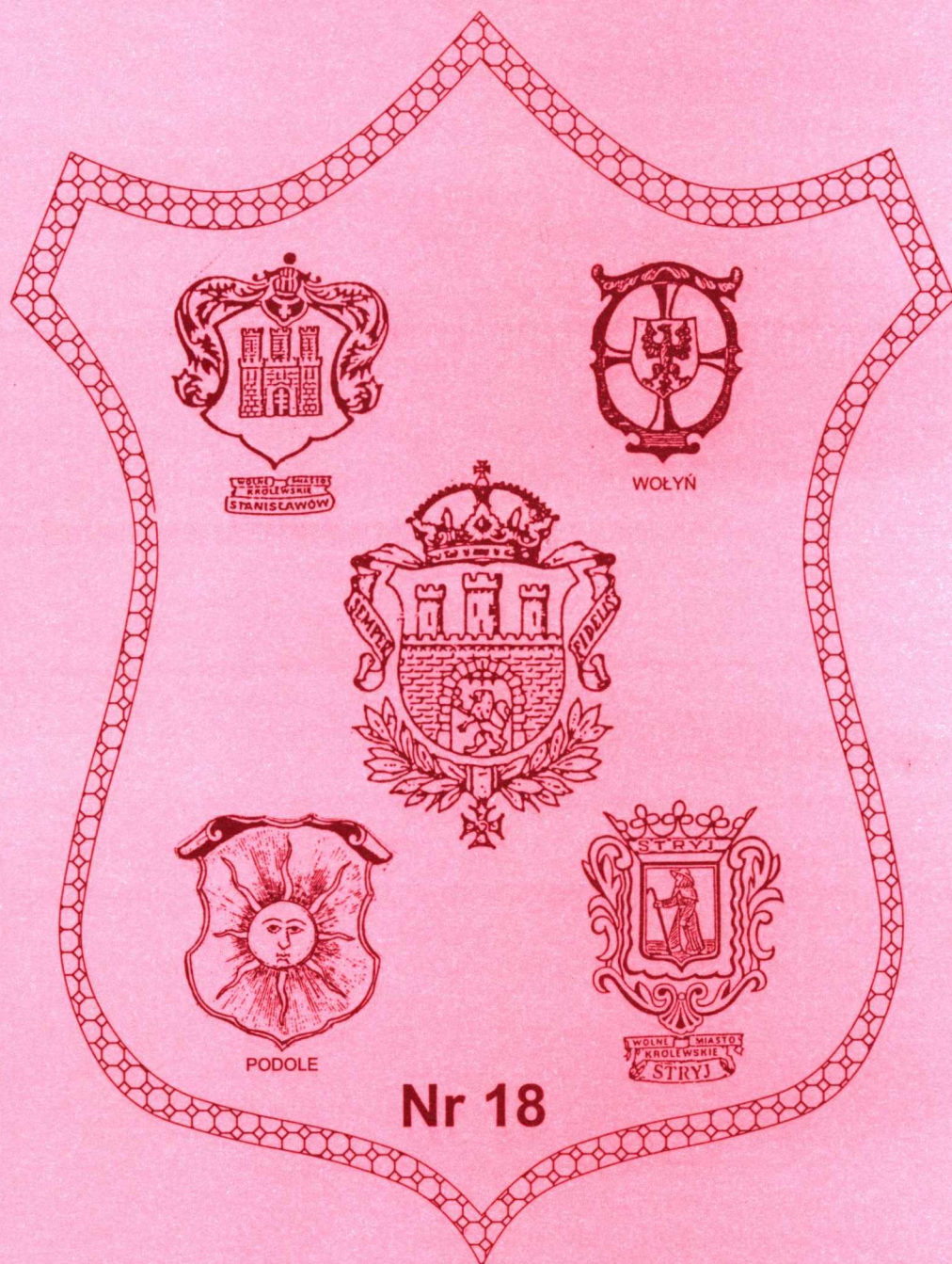


Biuletyn Informacyjny



Nr 18

LIPIEC – WRZESIEŃ 2000

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich**

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Redakcja BIULETYNU INFORMACYJNEGO przypomina PT. Czytelnikom o wznowieniu prenumeraty na r. 2000. Cena numeru 5 zł., plus opłata pocztowa 1,40 zł. Jesteśmy kwartalnikiem.

Należność prosimy przekazywać na nasze konto:

PKO BP VI O/Warszawa, nr 10201068-297064-270-1-111, z zaznaczeniem: za Biuletyn.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

Nr 18

| | | |
|--|---|---------------|
| Jadwiga Sibiga | Polskie Termopile | 2 |
| Michał Klimecki | Nad Zbruczem, pod Zadwórzem i Lwowem w 1920 r. | 3 |
| Zdzisław Czernański | Lwowskie dzieci | 9 |
| Andrzej Zajączkowski | Bohaterski obrońca Lwowa | 12 |
| Edward Zawada | Sowiecka lekcja wychowawcza | 17 |
| Nasze lektury | | 18 |
| Tadeusz Kukiz | Obraz Matki Bożej Czortkowskiej | 19 |
| Nasze lektury | | 21 |
| Krystyna Węgier-Maksymowicz | IV Światowy Kongres Polonii Medycznej | 22 |
| Pe-Jot | Wielkie bałakanie | 23 |
| Jerzy Masior | Refleksje nad lwowską piosenką po Festiwalu w Lesznie | 24 |
| Andrzej Mierzejewski | Sybir – Pro Memento | 26 |
| Krzysztof Smolana | Czas nadziei | 27 |
| Kronika | | 28 |
| Czytelnicy piszą | | 29 |
| Andrzej Kaczyński | Stefania Stipal | 30 |
| Odeszli | | 31 |
| Konkurs Instytutu Gospodarstwa Społecznego | | III str. okł. |



JADWIGA SIBIGA

POLSKIE TERMOPILE

*Wokół kurhanu słycać nocą
szczęk szabel z jękiem zmieszany,
ostatnie słowo na ustach, mamó,
przechodniu idź powiedz...*

*Ziemia przesiąkła krwią niewinną
tych, co w niewolę pójść nie chcieli,
kwiaty umarły razem z nimi,
ptaki zamilkły z przerażenia.*

*Przechodniu, idź powiedz światu,
że tam, gdzie Polskie Termopile
znów rosną kwiaty.
Krzyż obok krzyża stoi na mogile
i tylko czasem o północy,
słycać szum skrzydeł
jakby w przelocie.
I nie wiesz czy to orłów loty,
czy dusze tych, co oddali życie.*

*Ileż to lat, gdy stanęli przed Majestatem,
i wraz z chórami aniołów
hosanna, hosanna śpiewają,
a każda dusza święta i każdy z nich to anioł.*

*Idźmy pod kurhan w Zadwórzcu,
przystańmy na chwilę zadumy
i prosimy Boga w pokorze
o siłę, która stąd płynie.*



Bitwa pod Zadwórzem. Mal. S. Batowski

MICHAŁ KLIMECKI

NAD ZBRUCZEM, POD ZADWÓRZEM I LWOWEM w 1920 r.

Tocząca się początkowo ze zmiennym szczęściem wojna polsko – rosyjska nie należała do konfliktów o charakterze terytorialnym. Jej stawką było bowiem przetrwanie polskiego państwa, a także bezpieczeństwo środkowej i zachodniej Europy. Bolszewicy przywódcy Rosji Radzieckiej Włodzimierz I. Lenin i Lew D. Trocki zamierzali przenieść rewolucję do Niemiec i Austrii, a następnie dalej na zachód i południe kontynentu. **19 lipca 1919 r. obradująca w Moskwie III. Międzynarodówka ogłosiła Armię Czerwoną "bojową organizacją międzynarodowego proletariatu"**. Jej pierwszymi celami było opanowanie Polski, aby przez Mazowsze i Wielkopolskę wtargnąć do Berlina, a przez Małopolskę Wschodnią do Wiednia.

Małopolską Wschodnią rosyjscy i ukraińscy bolszewicy zainteresowali się już wiosną 1919 r. Rozkaz ludowego komisarza wojny Ukrainy Radzieckiej z 8 kwietnia ogłaszał: *"Wiosenny potok proletariackiej rewolucji szeroko się rozlewa i fale Czerwonej Armii już biją w naderwane fundamenty burżuazyjnych rządów Rumunii, Galicji, Polski, Austrii i Niemiec"*. Jednocześnie bolszewicy intensywnie formowali komunistyczne struktury składające się z mieszkańców Małopolski. W Winnicy próbowała rozwinąć działalność, utworzona jeszcze w styczniu 1920 r. Ukraińska Komunistyczna Partia Przykarpacia (UKPP). Jej członkowie planowali budowę zachodniej państwowości ukraińskiej ze stolicą we Lwowie w oparciu o Rosję i Ukrainę Radziecką. UKPP nie uzyskała aprobaty Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy. Komitet Centralny KP(b)U nakazał rozwiązać UKPP, a jej członkom wstąpić do organizowanej Komunistycznej Partii Galicji i Bukowiny, ściśle podporządkowanej bolszewikom. Wiosną 1920 r. przemianował ją na Komunistyczną Partię Wschodniej Galicji i Bukowiny. Na jej czele postawił **Wasyla Porajkę**. Członkami tej partii mieli być nie tylko Ukraińcy, ale także Polacy i Żydzi. Pod koniec kwietnia przy Komitecie Centralnym KP(b)U powstał Galicyjski Organizacyjny Komitet (Galorkom), w którego składzie znaleźli się m.in. **Feliks Kon, Mychajło Baran i Mychajło Lewicki**. Trochę później w Moskwie przy Komitecie Centralnym Komunistycznej Partii Rosji (bolszewików) utworzono Biuro Galicyjskie i powierzono jego kierownictwo **I.I. Krasnokutskiemu**. Głównym zadaniem galicyjskich instytucji zaistniałych przy komitetach centralnych komunistycznych partii było wywołanie rewolty i przejęcie władzy nad wschodnią Małopolską.

Rosyjscy i ukraińscy bolszewicy, tak z Nadnieprza jak wschodniej Galicji, głównego przeciwnika dostrzegali w polskim państwie i społeczeństwie. Z rosnącym niepokojem obserwowali formowanie i krzepnięcie polskich struktur państwowych, nie tylko nad Wisłą ale również Niemnem, Styrem i Dniestrem. Ich wrogość wywoływała niewielka podatność polskich grup społecznych na bolszewicką agitację, przywiązanie do kościoła i tradycyjnych wartości, opartych na poszanowaniu cudzego życia i mienia. Przy tym nie rozumieli przyczyn wręcz znikomej podatności polskich chłopów i robotników na ogłoszane w Moskwie i stolicy radzieckiej Ukrainy, Charkowie hasła i programy.

Po zajęciu w połowie lipca 1919 r. całej Małopolski Wschodniej przez polskie wojska i upadku Zachodnio Ukraińskiej Republiki Ludowej rozpoczął się trudny proces usuwania wojennych zniszczeń i włączania wyzwolonego obszaru do politycznego i gospodarczego organizmu kraju. W tym samym czasie polska służba dyplomatyczna zabiegała o międzynarodowe uznanie polskich praw do Lwowa i całej Małopolski po Zbrucz. **Istotnym sukcesem Polski stało się oficjalne zrzeczenie się roszczeń do tego obszaru (w tym i Lwowa) przez Dyktariat i rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej, najpierw w deklaracji z 2 grudnia 1919 r., a następnie w układzie między państwowym z 21 kwietnia 1920 r.** Ten ostatni, uzupełniony konwencją wojskową z 24 kwietnia, ustanowił sojusz między obu państwami. Od tego też momentu konflikt z bolszewicką Rosją stał się dla Polski i Ukrainy wojną "za waszą i naszą wolność".

Na marginesie zauważmy, że polskie państwo okazało się wówczas jedynym, które uznało prawo Ukraińców do samodzielnego bytu i udzieliło im politykom i wojskowym pomocy w organizacji wojska i walce o niepodległość. Jednym z celów polskiej ofensywy wiosną 1920 r. na Kijów było umożliwienie Semenowi Petlurze restytucji ukraińskiego państwa. 26 kwietnia 1920 r. **marszałek Józef Piłsudski jako Wódz Naczelny wydał odezwę do "Wszystkich mieszkańców Ukrainy"**. Obiecywał w niej pomoc dla ukraińskiego wysiłku niepodległościowego i zapowiadał jedynie przejściową obecność wojsk polskich na Ukrainie, do czasu zorganizowania przez Petlurę armii zdolnej do obrony swojego państwa. Zawarte w niej treści **Piłsudski powtórzył w przemówieniu w Winnicy 17 maja 1920 r. skierowanym do ukraińskich polityków: "I w błysku naszych bagnatów i naszych**

szabel nie powinniście widzieć nowego narzucania cudzej woli. Chcę, abyście w nim widzieli odbłysek waszej wolności".

Po początkowych wielkich sukcesach wiosennej ofensywy wojsk polskich, w tym m. in. zajęciu w pierwszej połowie maja 1920 r. Kijowa i dojściu do Dniepru nastąpił okres spadku nateżenia walk. Przerwały go działania zaczepne Armii Czerwonej, która po stosunkowo krótkich, ale bardzo zaciętych walkach zaczęła spychać polskie wojska na zachód. Znajdujące się na południowym obszarze walk 2, 3 i 6 Armia na początku lipca broniły się na linii rzek: Ikwa i Zbrucz. Miały przeciwko sobie wojska Frontu Południowo-Zachodniego, dowodzonego przez Aleksandra Jegorowa.

Na ostateczny rezultat przebiegu działań na Wołyniu i Podolu niekorzystnie wpływały klęski ponoszone przez wojska polskie na północy. Sowiecki Front Północno-Zachodni dowodzony przez Michaiła Tuchaczewskiego parł w kierunku Warszawy. Już **9 lipca** w rękach nieprzyjaciela znalazły się **Święciany**, **11 lipca Mińsk**, **14 lipca Wilno**, **19 lipca Grodno**, **28 lipca Białystok**, a **2 sierpnia twierdza i miasto Brześć**. Cofające się polskie oddziały nie zdołały wysadzić mostu na Bugu. W tej sytuacji plan marszałka Piłsudskiego, zatrzymania Armii

Czerwonej na linii Bugu i Narwi, po upadku twierdz brzeskiej i w Osowcu, nie mógł zostać zrealizowany.

Przełamanie niektórych punktów polskiej obrony pozwoliło A. Jegorowowi na wydanie 12 lipca dyrektywy operacyjnej określającej cele jego wojsk. Dyrektywa kierowała 14. Armie Jero-nima P. Uborewicza na Lwów i dalej Tarnów, 1. Armie Konną Siemiona Budionnego na Zamość, Krasnystaw i Chełm, a 12. Armie Gaspara K. Woskanowa na Kowel, Włodawę i Łuków. Sytuacja na obszarze Wołynia i Podola nie rozwijała się jednak zgodnie z oczekiwaniami bolszewickiego dowódcy frontu. Wojska polskie stawiały tutaj twardy opór, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty. I tak grupa płk. Antoniego Szyllinga pobiła rosyjską brygadę jazdy na południe od Krzemieńca. W dniach 11-24 lipca **12. dywizja piechoty gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa** w rejonie Wołczysk nad Zbruczem powodzeniem odpierała ataki trzech sowieckich dywizji. Natomiast **18. dywizja piechoty gen. Franciszka Krajowskiego** aż do 21 lipca bohatersko i co ważniejsze skutecznie broniła Dubna nad Ikwą przed kolejnymi atakami kawalerii Budionnego. Polskich piechurów wspierali m. in. amerykańscy lotnicy z 7. eskadry im. T. Kościuszki oraz pociąg pancerny "Chrobry". Po walce bolszewicy jeńcy przyznali, iż była to najcięższa bitwa jaką 1. Armia Konna musiała stoczyć od czasu swojego sformowania. W jej trakcie straciła 4 działa i 11 karabinów maszynowych.

24 lipca 1920 r. **Jegorow** ponownie sprecyzował (dyrektywa operacyjna nr 411) kierunki natarcia swoich armii. 12. armia otrzymała zadanie atakowania w kierunku na Kraśnik i Anopol nad Wisłą, 1. Armia Konna została skierowana na Rawę Ruską i Lwów, a 14. armia na Gródek Jagielloński i Tarnów. Lwów miał zostać – zgodnie z rozkazem Jegorowa – zajęty do 30 lipca. Takie sprecyzowanie zadań Frontu Południowo-Zachodniego zawierało przesłanki przyszłej klęski Armii Czerwonej. Oba bowiem sowieckie fronty nacierały teraz w zbyt rozbieżnych kierunkach, a lukę między nimi chroniła jedynie słaba Grupa Mozyrska. Analizując plany bolszewickich dowódców i polityków z drugiej połowy lipca nie trudno zauważyć, iż opierały się one na zaniżonych ocenach siły i wytrzymałości przeciwnika.

Polski Front Południowy, sprawnie dowodzony przez **gen. Wacława Iwaszkiewicza**, cofał się ku Lwowowi. W dniach 29 lipca – 3 sierpnia została rozegrana **bitwa pod Brodami**, która przyniosła zwycięstwo żołnierzom 6. Armii. Wstąpiła się wówczas między innymi brawurowymi atakami 1. dywizji kawalerii. Położenie wojsk polskich na innych obszarach walki nie pozwalało jednak na wykorzystanie osiągniętego sukcesu. Polacy nie mogli ścigać pobitego nie-



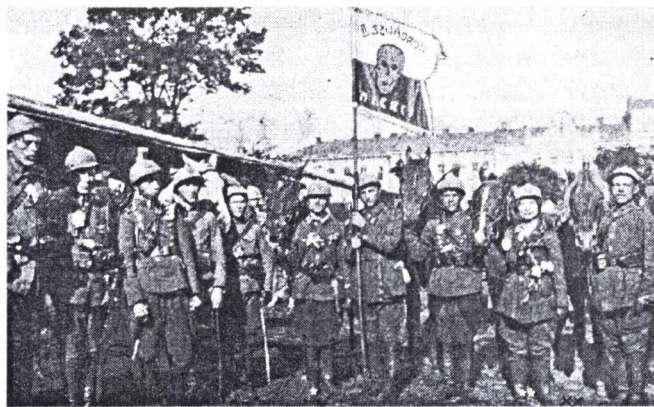
Lew Trocki w r. 1920. Plakat ze zbiorów Muzeum Niepodległości

przyjaciela i musieli opuścić odzyskane Brody. Budionny sądził, iż droga na Lwów stoi otworem.

1. Armia Konna Siemiona Budionnego była bardzo groźnym i wymagającym przeciwnikiem. Została wyposażona m. in. w słynne taczanki (konne wozy z karabinami maszynowymi), 3 eskadry lotnicze i 4 pociągi pancerne. Jej żołnierze szczylic się podejmowaniem barbarzyńskich zobowiązań nie brania jeńców. Mordowali nie tylko poddających się żołnierzy, ale także personel medyczny i ludność cywilną. Grabili, palili i gwałcili. Szczególnie zła sława otaczała walczące w szeregach tej armii kobiety.

Na okupowanych obszarach Małopolski Wschodniej Galorkom utworzył Galicyjski Komitet Rewolucyjny (Galrewkom), który **15 lipca proklamował Galicyjską Socjalistyczną Republikę Rad (GSRR)**. Jej stolicą miał zostać, po zdobyciu, Lwów. Na czele Galrewkomu, uznającego się za naczelną instytucję nowego państwa stanął członek Rady Wojenno-Rewolucyjnej (RWR) 14. Armii **Wołodimir P. Zatoński**. Kierował on jednocześnie Galicyjską Nadzwyczajną Komisją do Walki z Kontrrewolucją, będącą specjalnym oddziałem rosyjskiej CzeKa. Językami urzędowymi GSRR były: ukraiński, polski i jidisz. Praw publicznych pozbawiono właścicieli majątków ziemskich, zamożnych chłopów i rzemieślników korzystających z najemnej siły roboczej, właścicieli nieruchomości miejskich, utrzymujących się z rent kapitałowych, byłych żołnierzy wszystkich stopni Semena Petlury, oficerów wojsk polskich, urzędników i duchownych wszystkich wyznań. Galrewkom ogłosił nacjonalizację fabryk, kopalń i banków oraz przejęcie ziemskich majątków prywatnych, kościelnych i państwowych. Wzywał do tworzenia komitetów rewolucyjnych i lokalnych oddziałów milicji. Natomiast Urząd Apropowizacyjny Galrewkomu określił normy produktów żywnościowych, które mogły być przewożone lub przenoszone, np. 10 funtów chleba, 5 funtów mięsa, 2 funty masła, funt soli i 20 jajek.

GSRR okazała się jedynie nieudolną atrapą państwa. Nie zyskała aprobaty żadnej z liczących się grup społecznych Małopolski Wschodniej. Stosunkowo nieliczne komitety rewolucyjne, grupujące przedstawicieli marginesu społecznego, pozbawione były nie tylko autorytetu, ale często również możliwości działania. I tak Husiatyński Komitet Rewolucyjny skarżył się, iż w jego powiecie mieszka 30 byłych żandarmów i dwóch oficerów Petlury, ale ich aresztowanie przez milicję jest niemożliwe z uwagi na skrajnie wrogą wobec nowej władzy postawę ludności. Przy tym należy też zauważyć, iż Galrewkom otrzymał jedynie niewielkie poparcie ze strony komend Armii Czerwonej. Jego dekrety oraz zarządzenia jawnie lekceważyli bolszewicy



Lwowski szwadron "Wilki" przed wyruszeniem na front.
* Znany poeta Artur Schröder, ** literatka Janina Walicka,
Sierpień 1920 r. fot. Münz. Tyg. II. nr 33, 1920 r.

żołnierze, nie przerywając mordów, grabieży i gwałtów, odmawiając uznania komitetów rewolucyjnych za przedstawicieli lokalnej administracji. **Jednocześnie całkowitą porażką zakończyła się próba rozwinięcia działalności Komunistycznej Partii Wschodniej Galicji.** Po wielu zmianach organizacyjnych osiągnęła stan 183 członków i 205 kandydatów, i to w większości służących w 14. Armii.

Z nielicznych źródeł archiwalnych i literatury wspomnieniowej wiemy, iż we Lwowie powstały konspiracyjne komórki komunistyczne, oczekujące na przybycie najeźdźców. Przygotowywały się do uczestnictwa w organizacji bolszewickiej administracji, a zapewne także sporządzały listy osób przeznaczonych do uwięzienia. Nie były jednak w stanie zaznaczyć swoją obecność i destabilizować życia miasta szykującego się do obrony. Ich aktywność miała symboliczny wymiar.

Napływające z frontów, a także z obszarów okupowanych wiadomości głęboko poruszały społeczeństwo. Dobitnie i jednoznacznie wskazywały jak wielkie niebezpieczeństwo dla życia i cywilizacyjnego dorobku wielu pokoleń mieszkańców Małopolski niesie Armia Czerwona i bolszewickie struktury administracyjne. W odpowiedzi na zagrożenie, do wojska zgłaszali się liczni ochotnicy. Organizatorem ochotniczych formacji w Małopolsce Wschodniej był dowódca



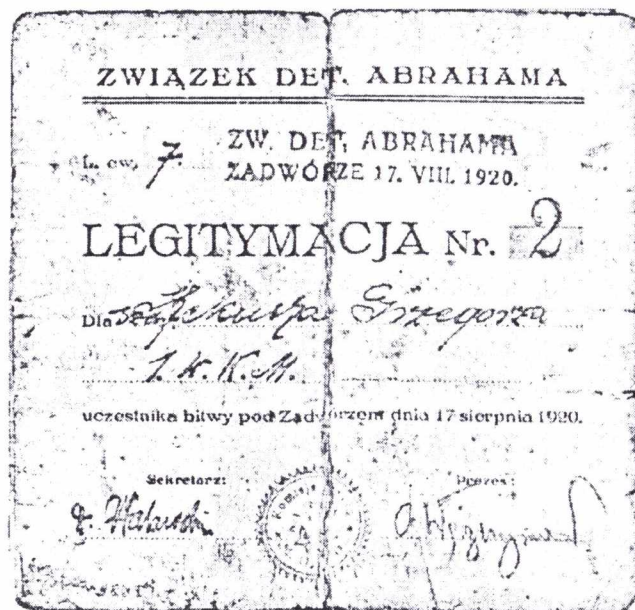
Artyleria lwowska pod dowództwem mjr. Marceliego Śniadwoskiego wyrusza na front. Fot. Münz. Tyg. II., nr 33 1920 r.

obrony Lwowa z listopada 1918 r. **Czesław Mączyński**. W szeregach tworzonych i dowodzonych przez niego **Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej (MOAO) walczyło ok. 11-13 tys. żołnierzy**. Wśród zgłaszających się do szeregów nie brakowało kobiet. Służyły jako sanitariuszki, łączniczki, w kompaniach wartowniczych. Pełniły również służbę patrolową. Natomiast Komenda Lwowskiego Okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej tworzyła oddziały wywiadowcze, każdy składający się z ok. dwudziestu ludzi. Ich dowódcy otrzymali legitymację wystawioną przez Oddział II Sztabu Generalnego oraz 20 lipca prawo przeprowadzania rewizji i aresztowań. Po przejściu frontu i znalezieniu się na obszarach okupowanych Polacy mieli działać w tzw. oddziałach lotnych prowadzących akcje wywiadowcze i dywersyjne. Wydano także zarządzenia ewakuacyjne. Instrukcja premiera Wincentego Witosa z 30 lipca przewidywała wywiezienie urzędów ze Lwowa i Małopolski Wschodniej do Kielc i pobliskich miejscowości. Zwracała uwagę na konieczność umożliwienia opuszczenia swoich miejsc pracy i zamieszkania w pierwszej kolejności działaczom politycznym, społecznym, samorządowym i wysokim urzędnikom (a także ich rodzinom) szczególnie narażonym na represje bolszewików. Rozkazy o rozpoczęciu ewakuacji poszczególnych obszarów miały wydawać władze wojskowe. W praktyce wycofywanie się urzędów i wywóz mienia państwowego w Małopolsce przebiegały żywiołowo i chaotycznie, a w niektórych rejonach zapanowała panika. Po zakończeniu wojny przeciwko urzędnikom i funkcjonariuszom, którzy z przyczyn uznanych za szczególnie nieuzasadnione opuścili swoje miejsca pracy i posterunki, wdrożono postępowania karne lub dyscyplinarne.

Na początku sierpnia 1920 r. wojna polsko-bolszewicka weszła w decydującą fazę. Naczelny Wódz Józef Piłsudski przygotowywał polskie siły zbrojne do zwrotu zaczepnego, rozstrzygającej bitwy na linii Wisły i wielkiej kontrofensywy. Natomiast głównodowodzący Armii Czerwonej Lew B. Kamieniew (właśc. Rosenfeld) nakazał przekazać pod rozkazy Michaiła N. Tuchaczewskiego dyrektywę z 3 sierpnia 12. Armię, a dyrektywę z 6 sierpnia także 14. Armię. Tymi decyzjami, tworzył potężną siłę uderzeniową, zdolną do złamania centralnego i zachodniego odcinka polskiego frontu, a tym samym stwarzał przesłanki dla zwycięskiego zakończenia wojny przez unicestwienie Polski i dla przeniesienia pożogi rewolucji w granice Niemiec. Natomiast Tuchaczewski zabiegał o przerwanie ofensywy Budionnego na Lwów i skoncentrowanie 1. Armii Konnej w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego. Zamierzał wykorzystać ją jako odwód Frontu Północno-Zachodniego w trakcie zbliżającej się bitwy o Warszawę.

Zamierzenia L.B. Kamieniewa pokrzyżowała niesubordynacja A.I. Jegorowa i członka RWR Frontu Południowo-Zachodniego Józefa W. Stalina. Zadzroszcząc wojennej sławy Tuchaczewskiemu, a przede wszystkim dążąc do opanowania całej Małopolski ze Lwowem i przeniesienia działań wojennych na Węgry i do Austrii odmówili wykonania poleceń głównodowodzącego Armii Czerwonej. Tym samym nacisk na wojska polskie gotowe do obrony Lwowa na przedpolach miasta nie zelżał. Czerwonarmiści szykowali się do wkroczenia do stolicy Małopolski Wschodniej. Żołnierze Budionnego spodziewali się, mając takie obietnice złożone przez swoich dowódców, iż przez dwa dni będą mogli bezkarnie gwałcić i plądrować. Natomiast członkowie Galrekwomu gromadzili środki transportu, niecierpliwie oczekując na informację o zdobyciu Lwowa, aby zainstalować się w mieście.

Lwów gorączkowo szykował się do obrony. W samym mieście znajdowały się szczupłe siły, których trzon stanowił batalion wartowniczy, pododdziały 54. pułku piechoty, a przede wszystkim pospiesznie szkoleni i wyposażeni żołnierze Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, kwaterujący w koszarach przy ul. Zamarstyno-



wskiej 7. Wśród ochotników znajdowali się przedstawiciele wszystkich stanów społecznych i grup wiekowych.

Jednym z takich oddziałów, złożonych z ochotników (przeważnie przedstawiciele młodzieży i inteligencji lwowskiej) już znajdujących się na froncie **dowodził mjr Roman Abraham**, bohater obrony Lwowa z listopada 1918 r. Jego grupa bojowa składała się z batalionu piechoty kpt. Bolesława Zajączkowskiego, dywizjonu karabinów maszynowych por. Antoniego Dawidowicza, dywizjonu kawalerii rtm. Tadeusz Koraba

- Krynickiego i przez pewien okres czasu także z baterii por. Karpowicza. Walczyła od końca lipca i wstąpiła się m. in. w bojach stoczonych razem z 54. pułkiem piechoty pod Horodyszczem i Chodaczkowem 6 i 7 sierpnia. Pobiła wówczas 26. i 27. pułki strzelców Armii Czerwonej. Ranny w ostatniej fazie bitwy mjr. Abraham dowodził swoimi żołnierzami leżąc na noszach. Natomiast obsługujący karabin maszynowy **redaktor Artur Schröder** został sześciokrotnie raniony. Wzięto wówczas do niewoli 480 jeńców (w tym 10 oficerów) i zdobyto kilkanaście karabinów maszynowych. Dowództwo po rannym mjr. Abrahamie objął **kpt. Bolesław Zajączkowski**.

Do udziału w walkach frontowych szykowały się również kompanie formowane z policjantów. Wśród uzbrojonych obrońców Lwowa znajdowały się także kobiety, w tym urzędniczki, uczennice szkół średnich i studentki wyższych uczelni lwowskich.

Starcia na przedpolach Lwowa rozpoczęły się już pod koniec pierwszej połowy sierpnia 1920 r. Polscy żołnierze bili się z wielką determinacją, wiedząc, iż każdy dzień oporu opóźnia marsz Budionnego na miasto i umożliwia wzmocnienie jego obrony. Cofające się oddziały często zatrzymywały się kontratakowały. Wiele prowizorycznie umocnionych stanowisk broniło się do ostatniego żołnierza i naboju. Ranni, aby nie dostać się do niewoli lub zostać w bestialski sposób zamordowani często popełniali samobójstwo. Do rangi wielkiego symbolu postawy polskich żołnierzy i MOAO urosła obrona Zadwórze – polskich Termopili.

Zadwórze jest niewielką miejscowością położoną na wschód, zaledwie o 33 kilometry od Lwowa. Wyposażone w stacyjkę leży przy ruchliwej linii kolejowej Lwów – Tarnopol – Winnica – Kijów. Latem 1920 r. znalazło się na głównym kierunku natarcia 1. Armii Konnej, a w połowie sierpnia już na bardzo bliskim zapleczu frontu, bronionego przez żołnierzy 54. pułku piechoty i grupy kpt. Zajączkowskiego.

Rankiem upalnego dnia **17 sierpnia** do dowództwa 54. pułku piechoty i kpt. Zajączkowskiego nadeszły rozkazy nakazujące wycofanie się z zajmowanych stanowisk w kierunku Lwowa. Walczący od wielu dni żołnierze, przeważnie pochodzący ze Lwowa i jego najbliższych okolic, oczekiwali, iż zostaną choć na kilka dni złuzowani przez towarzyszy broni z innych jednostek i otrzymają przepustki pozwalające im odwiedzić rodziny. Tak więc otrzymane rozkazy wywołały w oddziałach radość.

Kawaleria rtm. Tadeusza Koraba-Krynickiego odeszła na Gliniany, natomiast batalion piechoty kpt. Bolesława Zajączkowskiego i podległy mu dywizjon karabinów maszynowych porucznika Antoniego Dawidowicza wycofywały się do Lwo-

wa najkrótszą drogą, wzdłuż torów kolejowych przez Zadwórze. Już w trakcie marszu oba oddziały zostały ostrzelane przez działa i karabiny maszynowe nieprzyjaciela. Przed godziną 12 w południe okazało się także, iż czerwońnoarmiści odcięli Polakom drogę odwrotu, zajmując Zadwórze i pobliskie wzgórze.

W tym dramatycznym położeniu kpt. Bolesław Zajączkowski mógł podjąć jedną z dwóch decyzji. Pierwsza, to wydanie podwładnym rozkazu, aby małymi grupami starali się przedostać do pobliskiego dużego kompleksu leśnego (lasy barszczowickie) i następnie kontynuowali marsz, przemykając się już między oddziałami wroga, w kierunku Lwowa. Drugą możliwością działań było podjęcie walki z kawalerią Budionnego, odbicie stacji kolejowej w Zadwórze i cofanie się w kierunku Lwowa, powstrzymując w boju ataki nieprzyjaciela. Ten ostatni wariant wiązał walką czołowe jednostki wroga i bez względu na ostateczny wynik boju dla oddziału kpt. Zajączkowskiego, zapewniał obrońcom zagrożonego miasta kolejne godziny potrzebne dla umocnienia linii obrony.

Decyzję rozpoczęcia walki kpt. Zajączkowski podjął kierując się troską o losy miasta i przeświadczeniem, iż rozporoszenie oddziału nie jest godne jego krótkiej, ale świetnej tradycji bojowej. Ugrupowani w trzy linie tyralier polscy piechurzy kilkakrotnie atakowali stanowiska nieprzyjaciela. Należący do 2. kompanii por. Jana Demetra zmusili rosyjską baterię do cofnięcia się na dalszą odległość. Według niektórych przekazów nawet zdobyli część dział. W tym mniej więcej czasie 1. kompania kpt. Krzysztofa Obertyńskiego z impetem szturmowała wzgórze zadwórzeńskie, którego jak się okazało, nie była w stanie odebrać nieprzyjacielowi. Jednak główny polski wysiłek kierował się na stację kolejową w Zadwórze. Atakujących wspierał m. in. ogień karabinu maszynowego ustawionego przez ppor. Tadeusza Hanaka na znalezionej i bardzo prowizorycznie osłoniętej, ale ruchliwej dreźnie. We wczesnych godzinach popołudniowych zmagania przybrały na sile. Rosjanie zdążyli się otrząsnąć z zaskoczenia i kilkakrotnie szarżami i atakami piechoty zamierzali rozbić polskie ugrupowanie. Około godziny drugiej celna salwa sowieckich dział zniszczyła większość postawionych przy torze skrzynek z amunicją.

Najprawdopodobniej przed godziną czwartą po południu oddział zebrany przez por. Antoniego Dawidowicza szturmem zdobył stację w Zadwórze, a w tym samym mniej więcej czasie 1. kompania dowodzona teraz przez pchor. Władysława Marynowskiego zadwórzeńskie wzgórze. Na opanowanym obszarze kpt. Bolesław Zajączkowski zebrał żyjących i rannych żołnierzy. Rozkazał opatrzyć rannych i przygotować prowizoryczne nosze, dla tych którzy nie mogli się

poruszać o własnych siłach. Przeliczono również amunicję. Okazało się, iż pozostało jej, po stracie większości skrzynek amunicyjnych, dramatycznie mało. Przy tym, po wielu godzinach walki w skwarny dzień, żołnierzom dokuczalo pragnienie. Większość też od kilkunastu godzin nie jadła żadnego posiłku. W takich warunkach obrona Zadwórze – zdaniem kpt. Zajączkowskiego i jego oficerów – nie miała nawet małych szans na powodzenie. Dlatego też zdecydowano wyprowadzenie batalionu przez Barszczowice w kierunku Lwowa. Polscy dowódcy liczyli, iż po przejściu stosunkowo krótkiego odcinka wzdłuż torów, las zapewni im przynajmniej częściową ochronę przed kawaleryjskimi szarżami. Około godziny 17. po południu kpt. Zajączkowski sformował kolumnę. Rozpoczął się marsz ku Lwowowi i ostatni akt dramatu polskich żołnierzy.

Intensywne walki w rejonie Zadwórze całkowicie zaskoczyły nieprzyjaciela. Po odparciu pierwszych szarż bolszewickiej 6. dywizji kawalerii przez żołnierzy kpt. Zajączkowskiego w sowieckim dowództwie zapanowało przekonanie, iż w kierunku Lwowa przebijają się znaczny oddział, z którego awangardą właśnie stoczono walkę. Możemy się także domyślać, iż nieprzyjaciel obawiał się skutków pojawienia się na jego tyłach, podczas spodziewanych walk na przedmieściach Lwowa, znacznych sił polskich. Dlatego najprawdopodobniej bolszewicki komendant podjął decyzję, aby za wszelką cenę rozbić polski batalion i szybko ponownie zamknąć drogę do Lwowa idącym ku miastu – jak sądził – polskim wojskom. Pod Zadwórze ściągnął także stosunkowo znaczne posiłki, które od razu wprowadził do walki.

Wyczerpani trwającymi wiele godzin bojami, a przy tym słabo wyszkoleni ochotnicy nie mogli skutecznie przeciwstawić się na otwartym terenie następującym po sobie szarżom mas kawalerii, piechoty i silnemu ostrzałowi nieprzyjacielskiej artylerii i karabinów maszynowych. Struktura wycofującego się ugrupowania została rozrwana. Niedobitki batalionu z kpt. Zajączkowskim dotarły do położonej w odległości ok. kilometra od stacji Zadwórze budki kolejowej nr 287. Tutaj żołnierzom pozostał jedynie wybór między poddaniem się a śmiercią na polu walki. Do legendy wojny 1920 r. i tradycji polskiego oręża przeszła **odpowiedź kpt. Bolesława Zajączkowskiego** na wezwanie nieprzyjaciela do poddania się: **"Chłopy! Do ostatniego ładunku!"**.

Walka dogasta w zapadającym zmierzchu. Kpt. Bolesław Zajączkowski ostatnim nabojem odebrał sobie życie. Podobnie postąpiło wielu jego podkomendnych. Ostatni żołnierze, pozbawieni amunicji, bronili się bagnetami i karabinowymi kolbami. Rozwścieczeni czerwonoarmiści z 6. dywizji kawalerii początkowo nie brali jeńców. Mordowali strzelając, kłując pikami, rąbiąc szablami oraz podrzynając gardła rannym i kontuzjo-

wanym Polakom. Obserwujący swojego podwładnego zabijającego bezbronno polskiego żołnierza dowódca dywizji **Josif R. Apanasenko rzucił słowa: "nie trać ładunków, zarznij go"**. Obserwujący swoich towarzyszy broni **Izaak Babel** zapisał w dzienniku: "Jakąż to wolność przynosimy. Okropieństwo".

W walkach pod Zadwórzem poległo co najmniej 325 ochotników. Jesienią 1920 r. na rozkaz Dowództwa Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej saperzy usypali nad wspólną mogiłą kurhan 20 metrowej wysokości. **20 listopada tego roku hołd poległym złożył Józef Piłsudski.** Siedem lat później na kurhanie postawiono słup z piaskowca, uwieczniony krzy-

Małopolska Straż Obywatelska

LISTEK DO WIENCA

na dzień pielgrzymki do mogiły 318-tu Bohaterów-Ochotników poległych dnia 17-go sierpnia 1920 r. w obronie Lwowa, przed nawałą bolszewicką pod Zadwórzem
Ofiarowuje 10gr.

żem. Natomiast ciała siedmiu obrońców, które zidentyfikowano, w tym kpt. Bolesława Zajączkowskiego, kpt. Krzysztofa Obertyńskiego, por. Jana Demetra, ppor. Tadeusza Hanaka i pchor. Władysława Marynowskiego spoczęły 18 września 1920 r. na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Obrona Zadwórze ułatwiła 13. dywizji piechoty i 12. pułkowi piechoty dojście pod Lwów i Winniki oraz zorganizowanie solidnej linii obrony miasta. Jednak zamiast spodziewanych czołówek wrogich dywizji, 18 sierpnia 1920 r. do mieszkańców Lwowa i żołnierzy zaczęły docierać pierwsze informacje o sukcesie odniesionym przez polskie wojska na przedpolu Warszawy. Każdy kolejny dzień przynosił wiadomości zwycięstwach i rozmiarach klęski bolszewickiego Frontu Północno-Zachodniego.

Wojna jednak trwała i jej wynik nie był jeszcze przesądzony. Na południowym obszarze zmagania Armia Czerwona mogła przerwać linię polskich stanowisk i spróbować głęboko wtargnąć w głąb kraju. Pomyślne zrealizowanie takiego planu stwarzało bolszewikom pewną, choć już niewielką szansę na zakończenie zwycięstwem wojny z Polską. Rozkazy uderzenia w kierunku Lublina otrzymał Budionny. Próbując je zrealizować uwikłał 1. Armię Konną w ciężkie boje nad środkowym Bugiem, a następnie w rejonie Zamościa. W bitwie pod Zamościem, rozpoczętej 28 sierpnia, 1. Armia Konna poniosła ciężką porażkę. Ten niekorzystny dla Jegoro-

wa wynik działań ostatecznie przesądził o klęsce także Frontu Południowo-Zachodniego.

Po zmianie kierunku natarcia 1. Armii Konnej, Lwów znalazł się w pasie działań grupy operacyjnej Iona Jakira. Była ona już zbyt słaba aby pokusić się o zdobycie w najbliższym czasie miasta. Jej dowódca zamierzał przede wszystkim utrzymać zajęty teren, a zakrojone na większą skalę działania ofensywne podjąć po uzyskaniu sukcesów przez swoich sąsiadów, przede wszystkim przez 1. Armię Konną.

Klęska Budionnego pod Zamościem wpłynęła na rozwój sytuacji w Małopolsce Wschodniej. Walczące tam oddziały 6. Armii również zaczęły spychać nieprzyjaciela na wschód. Aby zorientować się w możliwościach rozpoczynających kontrofensywę wojsk polskich Józef Piłsudski 4 i 6 września wizytował stojące we Lwowie dowództwo Frontu Południowego. Naczelny Wódz inspekcjonował także jednostki walczące na froncie, a 5 września w Stanisławowie konferował z Semenem Petlurą. Z zebranych przez Piłsudskiego informacji o własnych i nieprzyjacielskich wojskach wynikało, iż działania zaczepne Frontu Południowego zakończą się pełnym sukcesem.

14 września polska 6. Armia i podporządkowana polskiemu dowództwu ukraińska grupa gen. Michaiła Omelianowicza-Pawlenki ruszyły do ofensywy. Trzy dni później polscy żołnierze wyzwolili m.in. Brzeżany i Narajów, a ich ukraińscy towarzysze broni wyrzucili bolszewickie oddziały z Czortkowa, Buczacza i Podhajec. Los chciał, iż ukraiński generał, który zajmując

w pierwszych miesiącach 1919 r. stanowisko naczelnego dowódcy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej próbował odebrać Lwów Polakom, latem 1920 r. jako ich sojusznik bronił podejść do tego miasta przed Armią Czerwoną.

Pod koniec września nieprzyjaciel nie był już zdolny do stawienia zdecydowanego oporu. **24 września rozbite i zdemoralizowane jednostki rosyjskie znalazły się za Zbruczem.** Razem z nimi uciekli funkcjonariusze Galicyjskiej Socjalistycznej Republiki Rad. Przewodniczący Galrewkomu **W.P. Zatoński w sprawozdaniu wystanym do Lenina 23 września 1920 r. wśród najważniejszych przyczyn poniesionej klęski wymienił wrogość społeczeństwa Małopolski Wschodniej, bez względu na język i wyznaczenie jej poszczególnych grup, do rewolucji i Armii Czerwonej.**

* * *

Wojna 1920 r. była jednym z największych zwycięstw w dziejach polskiego oręża. Walczący nad Zbruczem, pod Zadwórzem i Lwowem odegrali w niej równie zaszczytną rolę jak żołnierze znad Wisły, spod Radzymina i Warszawy. Okazane męstwo i determinacja, uczyniona ofiara z życia czynią pamięć o nich jednym z najpiękniejszych i najbardziej wartościowych elementów naszej świadomości narodowej. Pozwalają nam na stwierdzenie, iż Lwów i Małopolska Wschodnia pozostaną na zawsze niezbywalną częścią naszej historii.

ZDZISŁAW CZERMAŃSKI

LWOWSKIE DZIECI

W pierwszych dniach lipca 1920 roku zjawiłem się we Lwowie z przydziałem do Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej. W dużym domu przy placu Smolki, w którym mieściło się dowództwo oddziałów, ruch i podniecenie było wielkie, bo ledwo sztab zaczął swoje prace, nadeszły wieści z frontu, że bolszewicy zagrażają miastu. Zameldowałem się u adiutanta dowódcy oddziałów.

– Dobrze, że pan się zjawił – powiedział adiutant. – Cieszymy się każdym instruktorem, bo tak się złożyło, że tu co drugi z nas, to belfer, notariusz albo geometra. Dostanie pan przydział do tworzącego się batalionu piechoty w koszarach na Zamarstynowskiej. Dowódcą jest belfer – filolog, a prócz tego dwóch czy trzech belfrów dowodzi kompaniami. Ale niech pana to nie peszy. To w gruncie rzeczy porządni ludzie, choć z wyglądu i ducha cywile.

Tego jeszcze dnia zameldowałem się w koszarach przy Zamarstynowskiej. Znałem z dawnych lat tę brzydką budę, stale zabryzganą błotem przez przejeżdżający obok niej tramwaj. W bramie koszar stał umorusany chłopiec z karabinem na ramieniu i jadł jabłko.

– Stoicie na warcie? – zapytałem.

Chłopiec przymknął oczy i kiwnął głową.

– Gdzie jest kancelaria dowódcy batalionu?

Chłopiec wypluł jabłko przez bramę na chodnik i wykrzyknął cienkim głosem:

– Jeżeli się nie mylę, to na pierwszym piętrze!

Wszedłszy do kancelarii dowódcy batalionu, ujrzałem dwóch starszych panów w mundurach, siedzących naprzeciw siebie za stołem. Zdziwił mnie i jakby uradował ich widok, bo znałem te twarze od najwcześniejszych moich czasów z wystaw fotografów, ale nigdy nie spodziewałem się, że zobaczę ich w życiu, i nigdy bym nie

przypuścił, że ten pan z długim nosem i ten z jasną brodą, przez tyle lat groźnie patrzący z fotografii na wystawie fotografa Lissy, mogą jeszcze żyć i to w stanie tak niezmiennym. Obaj panowie powitali mnie uśmiechem, a bliżej mnie siedzący w randze kapitana zerwał się żywo ze stołka i zanim zdążyłem się zameldować, wyciągnął do mnie rękę.

– Doktor Bujański jestem – powiedział dźwięcznym młodym głosem – a to kolega Przybylski.

Kapitan miał dużą głowę o wysokim czole i przerzedzonej, jasnej czuprynie, rudawe wąsy, podkręcone końcami ku górze i brodę jasną, bujną i długą do pasa. Patrząc na tę arcypolską głowę pomyślałem, że można by żałować, iż osadzona jest na małym, szczupłym ciele, ale po co tego żałować, pomyślałem później, po co kapitanowi duże ciało, skoro to, które ma, jest młode i żywe. Drugi pan, uniósłszy się z krzesła, przewyższał kapitana o głowę. Twarz miał wygoloną, ze śladami ospy, wzrok senny a nos długi, zwisający aż do dolnej wargi.

– Co tam mówią belfry na placu Smolki? – zapytał mnie kapitan. – Bolszewicy daleko?

Przy tych słowach kapitan ujął w garść koniec swojej brody i przytknął go do nosa. Z przymkniętymi oczami wachał brodę długą chwilę, po czym parę razy kichnął.

– Psianoga! – wykrzyknął z uśmiechem. – Lubię przyrodę, jak nikt, ale do czego nos przystawię, kicham! Poruczniku, co tam mówią w sztabie? – powtórzył.

– Mówią, że sytuacja jest poważna – odpowiedział – rotmistrz Kochanowski mówił mi, że kawaleria Budionnego zbliża się w takich masach i w takim tempie, że Lwów niedługo będzie zagrożony.

– No macie! – wykrzyknął kapitan. – Lwów zagrożony, a tu batalion niekompletny, nie wyćwiczony i do tego jeszcze same dzieci.

Kapitan przytknął koniec brody do nosa i kichnął.

– Żeby mi dali choć kilkudziesięciu żołnierzy na miarę portek, jakie mam w magazynie, albo żeby mi dali portki na miarę moich żołnierzy, a tu ani jedno ani drugie; portki leżą w magazynie, a chłopcy świecą gołymi tyłkami. Chodźcie, panie kolego, na plac ćwiczeń. Dam panu pierwszą kompanię, ale czy pan miał kiedykolwiek do czynienia z dziećmi? Czy pan był może w skaucie?

– Nie byłem.

– To szkoda, bo tu jak sam widzę po sobie, trzeba specjalnego przygotowania do tych chłopaków. Z jednej strony należałoby trzymać ich mocno, a z drugiej pobłażać i niezbyt męczyć ćwiczeniami, bo zniechęcą się szybko i zaczną uciekać do domu.

Wyszedłem, z kapitanem na plac koszarowy. Ćwiczyła na nim jedna kompania. Plac był dość duży i po trzech bokach zamknięty niewysokim murem. Lewy bok muru przytykał do wąskiej uliczki, zabudowanej szeregiem dwupiętrowych domów. uderzył mnie widok młodych kobiet siedzących w oknach jednego z tych domów. – Mam trochę kłopotu z tymi sąsiadkami – powiedział kapitan.

– To córy koryntu. Odrywają uwagę chłopców od ćwiczeń, a co gorsze, zapraszają do siebie.

Stanęliśmy przed frontem ćwiczącej kompanii.

– To właśnie pierwsza kompania – mówił kapitan. – No widzi pan? Dzieci.

Przyglądałem się żołnierzom. Małe to i komi-czne. Za duże czapki przekręcają się na głowie przy każdym ruchu, a nogi ledwo unoszą za duże buty, takich miniaturowych żołnierzy nawet w Legionach nie widziałem, choć szeregi legio-nowe były pełne niedorostków. W jakim oni mogą być wieku? Wydaje mi się, że żaden z nich nie przekroczył czternastu lat.

– No widzi pan, panie kolego – powiedział kapitan – to nasz materiał. Z tego żołnierza mamy uformować batalion i te pędraki mają powstrzymać bolszewicką jazdę. Ale niech pan nie myśli, że ja nie mam do nich cierpliwości. Ja ich lubię, tylko ciągle jeszcze nie mogę przyzwyczaić się do ich wieku, bo za młodzi w ogólności, a w szczególności dla mnie. Kiedyś jak maszerowałem na ich czele przez miasto, widziałem, że przechodnie przystają i patrzą z uśmiechem, to na mnie, to na batalion. Jestem pewny, że śmieszyl ich kontrast między moim wyglądem, a wyglądem tych chłopców.

Kapitan ujął brodę w garść, powachał ją i kichnął z wielkim hałasem.

– Czasami myślę, czyby nie zgolić brody. – Bez brody wyglądałbym na pewno młodziej, ale dlaczego akurat ja – tu kapitan podniósł głos – dlaczego ja mam do stu diabłów mieć taki problem!

Kapitan umilkł i obszedł mię wokół.

– Broda moja – powiedział po chwili – dzisiaj, tak jak dawniej, spełnia swoją rolę: uczy młodzież moresu. Nie znaczy to, że przez dwadzieścia trzy lata wychowywałem młodzież samą tylko brodą, ale że brodą mogę straszyć, to fakt!

Zbliżył się do nas młody podporucznik. Przedstawiliśmy się sobie.

– Podporucznik Wąsik – zwrócił się kapitan do mnie – odda panu dzisiaj dowództwo pierwszej kompanii.

Po tych słowach kapitan głośno zagwizdał.

– To nasz piesek batalionowy – powiedział wskazując podbiegającego do niego psa. Batiar się wabi.

Patrząc na tego psa pomyślałem, że chyba nigdy dotąd nie zdarzyło mi się widzieć podobnie komicznego i sympatycznego zarazem stwo-

rzenia. Kundel na krótkich nogach, z białą sierścią i grubym długim ogonem, sterczącym ku górze, a głowa jakby legawca, jak najbardziej nie dostosowana do reszty, duża z opadłymi miękkimi uszami i z dużym wilgotnym nosem. Spod zmarszczonego komicznie czoła przyjaźnie patrzyły żółte oczy, a dół pyska śmiał się. Śmiał się, jak się później przekonałem, stale. Trudno było odgadnąć powód tego grymasu, bo Batiar bez względu na sytuację, wyrazu twarzy nie zmieniał i śmiał się bez przerwy.

– Myślę, że w żadnym innym wypadku – powiedział kapitan – matka natura nie wykazała tyle humoru, co w wypadku naszego Batiara. Ale Batiar też zna się na żartach, bo nie czuje się skrzywdzony swoim niskim wzrostem i grubym ogonem i śmieje się pełną gębą.

Kapitan poklepał psa, podał nam rękę i opuścił plac. Obszedłem z podporucznikiem Wąsikiem rejon koszarowy pierwszej kompanii i wszedłem do kancelarii kompanijnej. Po chwili zameldował mi się potężnej tuszy sierżant Bastgen, a spoza jego pleców wyjrzał młody kleryk w sutannie.

– Bielak jestem – przedstawił się nieśmiało – dostałem w rektoracie zezwolenie do służby w wojsku.

– Do służby w szeregach? – zapytałem.

– Tak – odpowiedział. – A oprócz tego mógłbym w razie potrzeby rwać zęby. – Nauczyłem się tego w seminarium duchownym. Umieję też – dodał z uśmiechem – gotować dobrą zupę kartoflaną.

– Powinien ksiądz zgłosić się do dowódcy batalionu – powiedziałem. – Wolałbym, żeby kapitan wiedział, że ma w batalionie księdza.

Zapukano do drzwi i do kancelarii weszło trzech mężczyzn. Jeden z nich, krótki i tęgi z wesołym kasztanowym loczkiem nad czołem i dużym zielonym pudłem na motyle, przewieszonym przez ramię, podszedł do mnie.

– Pan porucznik pozwoli, że się przedstawimy. Jesteśmy Kurczyńscy. Ojciec i synowie.

Tęgi człowiek spojrzął na swych towarzyszy. Młodzi ludzie stuknęli obcasami. Zdziwiła i rozśmieszyła mnie ta trójka. Ubrani na zielono, w myśliwskich kapeluszach z piórkiem na głowach, zarumienieni i uśmiechnięci, wyglądali jakby wracali z udanego polowania albo z wesołej podmiejskiej wycieczki. Cała trójka miała jasne, okrągłe, dziecinne oczy, a najstarszy z nich nie o wiele poważnie wyglądał od tamtych.

– Czy pan naprawdę jest ojcem tych panów? – zapytałem.

– Jestem przyzwyczajony do tego pytania – odpowiedział wesoło pierwszy z nich. – Byłem bardzo młody, nie miałem jeszcze dwudziestu lat, jak mi się te chłopaki wypsnęły, nie wiadomo jak. Ale ani jednego dnia nie żałowałem

tego i nie żałuję, bo jesteśmy bez żadnej przesady idealnie dobraną trójką. Nie dzieli nas nic prócz tych kilku godzin, które oni spędzają w szkole, ale jak tylko chłopcy zjedzą obiad, wychodziły razem na miasto. Spacerujemy po Cor-sie, przyglądamy się ładnym pannom, a pod wieczór pijemy piwo. Oni oczywiście piją co najwyżej po jednym małym, co do tego może pan porucznik być absolutnie pewny, ale że lubią kanapki, śledzia i kabanosa, siedzą ze mną w knajpie chętnie, bo ja im przysmaków nie żałuję.

Spojrzałem na młodych Kurczyńskich. Stuknęli obcasami i uśmiechnęli się.

– Co panów tu sprowadza? – zapytałem.

– Wojna – powiedział Kurczyński ojciec. – Ja jestem rzeźbiarzem i mam pracownię wysoko na Łyczakowie. Nie chcę, by mi ją bolszewicy spalili i dlatego zgłaszam się razem z chłopcami do obrony Lwowa.

– Dobrze – powiedziałem – pan sierżant zajmie się panami.

Kurczyński spojrzął na mnie jakby chciał jeszcze coś powiedzieć.

– Panie poruczniku – powiedział po chwili – chciałbym zwierzyć się panu z kłopotu, który psuje mi całą przyjemność wstąpienia do wojska.

– Słucham.

– Mamy z nami kobietę. Została na dole w sieni. Moja żona, a ich matka.

– Mogłaby być markietanką – podsunął ostrożnie – albo sanitariuszką. Mogłaby również zająć się czymś na siedząco, bo to bardzo cierpliwa osoba. Potrafi pozować mi całymi godzinami bez najmniejszego znużenia. Mogłaby w końcu rwać szarpie.

– Szarpie? zaśmiałem się. – To już nie w dzisiejszych czasach. Mamy przecież bandaże. Proszę poprosić tu panią – powiedziałem do jednego z braci Kurczyńskich.

Po chwili weszła do kancelarii duża, bardzo tęga blondyna, wyglądająca zadziwiająco młodo jak na matkę tych dwóch młodzieńców. Twarz miała wesołą i śmiała się już od wejścia. Stała przede mną z rękami opuszczonymi po bokach, jakby gotowa do oceny jej przydatności do służby wojskowej. Zabrałem ją i kleryka do kapitana. Zdziwiony widokiem sutanny i tęgiej blondyny, kapitan stał bez słowa za stołem, po czym wyskoczył z kancelarii na korytarz, dając mi znaki, bym wyszedł za nim.

– Co to takiego? – zapytał, drapiąc się w owłosiony policzek. – Takiej kombinacji jeszcze w koszarach nie widziałem. Kto jest ta kobieta?

– To jest żona ochotnika i matka dwóch synów, też ochotników.

– No dobrze, ale po co mi ją pan kolega sprowadził?

– Bo chce służyć w wojsku.

– Ta kobieta?

– Tak jest.

Kapitan wskoczył do kancelarii i po chwili wyszedł z niej na palcach.

– Ależ panie kolego – powiedział szeptem nachylony do mojego ucha – jak pan może tak się mylić! Przecież ta Rubensówna absolutnie nie nadaje się do służby w armii ochotniczej.

– Dlaczego panie kapitanie?

– Dlaczego? Dlatego, że duża jest psianoga jak Panorama Racławicka i tu – kapitan wskazał swoje biodra – cztery razy za szeroka!

Kapitan obszedł mię wokół.

– Panie kolego – powiedział po chwili – niech pan to załatwi, jak pan chce. Niech pan sobie weźmie tego kłeryka i przebierze go w spodnie, skoro on do tego dąży, ale tej kobiety absolutnie nie chcę widzieć w spodniach!

– No to mogłaby zostać w spódnicy, gdyby pan kapitan uznał, że może nam do czegoś się przydać.

– Do czego? – wykrzyknął kapitan, krzywiąc twarz. – Do czego nam taka gruba blondyna! Przecież powiedziałem panu koledze przed chwilą, jakie są moje wątpliwości, ale pewność zupełna, że ta pani jest za gruba.

Milczałem.

– Ja wiem, co pan kolega mógłby teraz powiedzieć: "W stosunku do czego ta pani jest za gruba?" Mógłby pan zapytać, a ja bym panu z miejsca na to odpowiedział: "Ta pani jest za gruba w stosunku do wszystkiego! W stosunku do naszych koszar, w stosunku do pana, do mnie i do naszych żołnierzy!" Panie kolego, powiedziałem panu, co o tym myślę, i do miłego widzenia!

Kapitan zaczął oddalać się ode mnie. Zatrzymawszy się przy schodach, krzyknął: – Ostrzegam pana, że ja do tej blondyny nie wrócę i byłbym bardzo rad ujrzeć moją kancelarię jak

najszybciej wypróżnioną z tego, co mi pan tam sprowadził.

Wróciłem z mamą Kurczyńską i z kłerykiem do mojej kancelarii. Kurczyński ojciec patrzył mi niespokojnie w oczy.

– Zobaczmy – powiedziałem – kapitan się waha, ale pewnie się zgodzi. Tak czy owak będzie pani musiała powrócić do domu, bo tu nie mamy pomieszczenia dla kobiet.

– Stefciu – powiedział Kurczyński do żony – zejdź na dół i poczekaj w sieni.

– Nie – powiedziałem – proszę, niech pani tu z nami zostanie. Dochodzi piąta, za chwilę wyjdziemy wszyscy. Zapraszam państwa do Kafki na piwo. I pana też, panie sierżancie. A może ksiądz z nami pozwoli.

Zdzisław Czernański ur. 1890 r. w Krakowie. W czasie I wojny w Legionach. Rysownik i karykaturzysta, uczeń Kazimierza Sichulskiego we Lwowie i Ferdynanda Légera w Paryżu, stały współpracownik lwowskiego "Szczutka", warszawskiego "Cyrulika Warszawskiego" i "Wiadomości Literackich" oraz wielu pism zagranicznych. Autor cyklu rysunków i dwóch albumów poświęconych Marszałkowi Piłsudskiemu, portretów akwarelowych znanych osobistości oraz książki wspomnieniowej o dzieciństwie w Krakowie i młodości we Lwowie, pt. "W pluszowej ramie" (1938). Po wybuchu II wojny przez Wilno, Kowno i Skandynawię przedostał się do Francji, skąd w r. 1940 przez Lizbonę dotarł do Nowego Jorku. Tam współpracował m. in. z "Fortune Magazine", "Look" i "Life". Laureat nagrody im. Alfreda Jurzykowskiego (1966) oraz dwukrotnie nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1967 i 1968). Odznaczony Krzyżem Walecznych. Zmarł 30 stycznia 1970 r. w Nowym Jorku. Powyższe wspomnienie pochodzi z książki "Kolorowi ludzie" (Londyn 1966).

Zygmunt Kurczyński ur. 1886 r. we Lwowie. Artysta rzeźbiarz, uczeń Konstantego Laszczki i Augusta Rodina. Autor pomników na cmentarzu Łyczakowskim (m. in. prez. T. Rutkowskiego) oraz rzeźb dekoracyjnych na budynkach lwowskich, m. in. na fasadzie Izby Handlowo-Przemysłowej (Akademicka 19), kamienicy Bałabanów (Halicka 7). W okresie międzywojennym wykładowca rzeźby dekoracyjnej w Szkole Przemysłowej i kierownik artystyczny "Szczutka". Po ekspatriacji osiadł we Wrocławiu, gdzie wykładał na tamtejszej Politechnice. Zmarł w r. 1953.

Dalszy ciąg wspomnień gen. Boruty-Spiechowicza w numerze następnym.

ANDRZEJ ZAJĄCZKOWSKI

BOHATERSKI OBROŃCA LWOWA

(ROZMOWA Z WNUKIEM)

– Dziadku! Czyje to fotografie wiszą u ciebie na ścianie w pokoju?

– To jest mój dziadek czyli twój prapradziadek – Tadeusz, i jego żona, czyli twoja praprababcia – Irena, Zajączkowski.

– A ten pan w mundurze i czapce legionisty?

– To jest brat prapradziadka Tadeusza – **Bolesław Zajączkowski**, słynny lwowski Leonidas, który zginął 17 sierpnia 1920 roku pod

ZADWÓRZEM. obrońca Lwowa przed Ukraińcami i bolszewikami. Opowiem ci o nim.

Rodziny nasze, zarówno ze strony prapradziadka Tadeusza jak i praprababci Ireny pochodzą z ziemi lwowskiej zwanej Galicją. Bolesław (miał drugie imię Antoni) był drugim synem wśród sześciorga rodzeństwa: Walerii, Adama, Romany, Haliny i Tadeusza. Urodził się 29 października 1880 roku w Krakowie. Ojciec jego Józef, Kazimierz Prus-Zajączkowski był inżynierem.



Kpt. Bolesław Zajączkowski

rem kolejnictwa; mama Amalia nosiła nazwisko panieńskie Hilinger. Dlaczego prapradziadkowie w czasie urodzin Bolesława mieszkali w Krakowie – nie wiem. Być może powodem było to, że ojciec Bolka był powstańcem z 1863 roku i musiał przed represjami przenieść się ze Lwowa. Patrz, tu jest oryginalne świadectwo urodzenia Bolka, jeszcze wypisane po łacinie. Następnym dokumentem jaki udało mi się uratować od zaginięcia jest świadectwo dojrzałości Bolesława z "C. k. gimnazjum wyższego w Stanisławowie", w którym stwierdzono, że Zajączkowski Bolesław Antoni ukończył pierwszą klasę w roku szkolnym 1890/1, a po trzechletniej przerwie z powodu choroby – 15 czerwca 1901 roku zdał egzamin dojrzałości. Podpisy dyrektora gimnazjum i sześciu członków komisji (egzaminatorów). Z boku znajduje się owalna pieczęć z napisem w otoku: "Dyrekcja C. K. Gimnazjum w Stanisławowie". Zwróć uwagę, że dyrektorem gimnazjum, był Franciszek Terlikowski, ojciec przyszłej żony najmłodszego brata Bolka – Tadeusza, czyli Twojej praprababci Ireny! Tu są ich fotografie. Wiem, że Bolek po maturze studiował na Uniwersytecie Lwowskim na wydziale (dawniej mówiono – fakultecie) prawnopolitycznym, że ukończył studia i jeszcze przed wybuchem I Wojny Światowej zaczął pracę jako zastępca notariusza we Lwowie.

W latach 1914-1917 Bolesław walczył w Legionach. To drugie zdjęcie w mundurze, ale bez czapki, w binoklach, jest właśnie z tego okresu.

W 1918 roku Bolesław Zajączkowski przebywał we Lwowie. Kiedy pierwszego listopada tego roku nastąpiła ukraińska próba zajęcia Lwowa – od samego początku wziął czynny udział w walkach ulicznych w obronie miasta. Był w słynnym oddziale rotmistrza dr. Romana Abrahama – jako dowódca ruchomego odwodu kompanii karabinów maszynowych na Odcinku III, na Górze Stracenia. Brał udział w walkach o Persenkówkę, a następnie w oddziale, który zdobył i obsadził Ratusz Lwowski, i na jego wieży w miejsce ukraińskiej, zawiesił polską flagę państwową. Znane jest z wielu publikacji zdjęcie członków oddziału "Straceńców" przed Ratuszem. Bolesław Zajączkowski stoi pierwszy po lewej stronie, a pośrodku, najwyższy – to ich dowódca – rotm. Roman Abraham. Wszyscy mają na lewym ramieniu "trupią czaszkę" – znak oddziału z Góry Stracenia.

Po oswobodzeniu Lwowa, porucznik W. P. Bolesław Zajączkowski wraz ze swym oddziałem bierze udział w starciach z armią ukraińską pod Grzybowicami, Laszkami, Frenelówką, Dublanami, a następnie w ciężkich walkach pod Sokolnikami, Sołynką i Persenkówką, Kozicami, Domażyrem i Karcynem. 11 stycznia 1919 roku, w walce pod Bartatowem został ranny. Po wyzdrowieniu bierze udział w rozstrzygających dla Polaków walkach pod Gródkiem Jagiellońskim. Tu jako komendant odcinka "Czerlany", 10 marca został po raz drugi ranny. W ofensywie kwietniowej walczy dalej pod Basiówką, Nawarją i Horyńcem, a w maju prowadził swoją kompanię do ataku pod Suchodołami i Wybranówką. Bierze udział w walkach pod Tarnopolem, Trembowłą i Kopyczyńcami. Podczas walk o



Por. Roman Abraham przed kwaterą własnych oddziałów pod Ratuszem w dniu zdobycia Lwowa 22 listopada 1918 r.

Trembowłę, pod Iwanówką – zostaje ciężko ranny po raz trzeci.

Te dane szczegółowe można przytoczyć dzięki (niestety nie podpisanemu maszynopisowi) "**Poświadczenia służby**" sporządzonego we Lwowie 12 sierpnia 1919 roku przez dr. Romana Abrahama.

Kapitan Bolesław Zajączkowski za bohaterski udział w walkach z Ukraińcami odznaczony został Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości (z mieczami) oraz Krzyżem Obrony Lwowa i odznaką "Orlęta".

A to ostatni dokument: pismo Prezesa Sądu apelacyjnego we Lwowie z dnia 22 czerwca 1920 roku zawiadamiającego "Wielmożnego Pana Bolesława Zajączkowskiego, kandydata notarialnego" o tym, że Pan Minister sprawiedliwości mianował go notariuszem dla Brodów... – z wezwaniem: "abyś pod rygorem ... zadość uczynił i nadaną Panu posadę notariusza objął".

No i nie objął, bo znowu Ojczyzna w potrzebie.

Od wschodu i od południa Kresów, za gwałtownie cofającymi się wojskami polskimi postępują armie sowieckie. Ponieważ większą część polskich wojsk regularnych przesunięto z frontu ukraińskiego na ratunek Warszawy, aby stawić czoła zbliżającym się oddziałom ukraińskim i osłonić Lwów, postanowiono powołać w składzie 240 pp Armii Ochotniczej pod naczelnym dowództwem gen. Józefa Hallera – Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej (MOAO) pod dowództwem płk. Czesława Mączyńskiego.

Skrzyknęła się też wiara z okresu pierwszej obrony Lwowa w 1918 roku, z oddziałów majora dr Romana Abrahama tworząc na Jego apel tak zwane "**lotne detachment Abrahama**" (oddziały szybkiego oddziaływania, czasem zwane też grupą pościgową), składające się z oddziałów piechoty, konnicy i artylerii. Zaczęło się intensywne formowanie oddziałów. Pierwszy baon piechoty (pieszy) obejmuje kapitan Bolesław Zajączkowski z por./kpt. Krzysztofem Obertyńskim i ppor. Janem Demetrem.

26 lipca oddział Abrahama w liczbie około 1350 żołnierzy i oficerów skierowano na front. Zaczynają się ciężkie walki z oddziałami bolszewickimi. Oddziały Armii Konnej Siemiona Budionnego po przerwaniu frontu pod Brodami zbliżają się w szybkim tempie do Lwowa. Mimo poleceń dowódcy bolszewików – Tuchaczewskiego, wzywającego Budionnego do pomocy w okrążanej przez wojska bolszewickie Warszawy przez uderzenie i zajęcie Zamościa – dowódca armii konnej za sugestią pełniącego tam obowiązki komisarza politycznego – Józefa Stalina postanawia zdobyć "po drodze" Lwów, na własne konto i chwałę. Podczas jednej z kolejnych potyczek w ataku na Chodaczków, major

Abraham ciężko ranny w nogę odwieziony został do szpitala we Lwowie, a dowództwo "Detachmentu" przekazał kapitanowi Zajączkowskiemu.

Oddział podążając w kierunku Lwowa napotyka na liczne oddziały Armii Konnej Budionnego. W brawurowym ataku polski batalion zdobywa wzgórze położone na płn.-wsch. od Zadwórze, ale z powodu braku wsparcia ze strony innych oddziałów polskich wycofuje się i dalej dążąc w kierunku Lwowa uderza na obsadzoną przez bolszewików stację kolejową Zadwórze, zdobywa ją z dużymi stratami i przetrwawszy okrążenie, wzdłuż torów kolejowych linii Krasne-Lwów w ciągłych potyczkach dalej przedziera się w kierunku Lwowa. Na odgłos toczącego się boju ściągną zewsząd oddziały nieprzyjaciela, a wśród nich również te, które będąc już daleko w przodzie miały za zadanie odciąć odwrót cofającej się od Złoczowa dla obrony Lwowa – 13. polskiej dywizji. Już za Zadwórzem, posuwając się torem kolejowym w kierunku Lwowa, wykrywawiony w poprzednich potyczkach, liczący już tylko nieco ponad trzystu ludzi oddział – otoczony został przez przeważające siły żołnierzy jazdy konnej Budionnego. Zdani na siebie i prawie bez amunicji odpierając wielokrotne ataki jazdy konnej prowadzą wielogodzinną walkę do ostatniego naboju, w wyniku której ginie prawie cały polski oddział rozsiekany szablami przez bolszewików, broniąc się zaciekle i do końca nie poddając się. Ginie również dowódca oddziału – kapitan Bolesław Zajączkowski zadając sobie śmierć ostatnią kulą z pistoletu. Również śmierć ponoszą pozostali oficerowie.

Zginęli wszyscy, jak słynni Grecy pod Termopilami, jednak dzięki Nim Lwów został obroniony, gdyż całodzienna walka bohaterskiego oddziału młodzieży lwowskiej z konnicą Budionnego pod Zadwórzem pozwoliła na dotarcie posiłków dla wzmocnienia obrony miasta, które skutecznie odpierało ataki, aż do załamania się ofensywy bolszewickiej po zwycięskiej obronie Warszawy.

Trzeba wiedzieć, że walka pod Zadwórzem, która wprawdzie nie była wielkim dziełem strategicznym, weszła jednak do historii jako legenda o polskich Termopilach gdyż nie tylko obroniła sam Lwów przed bolszewikami, ale też miała pośredni wpływ na losy toczącej się w tym czasie wielkiej bitwy pod Warszawą. Dzięki temu, że armia Budionnego ostatecznie nie zdobyła Lwowa i przez to znacznie opóźniła swój pochód w kierunku Zamościa i Lublina, nie zagrożona od północnego wschodu armia polska generała Sikorskiego mogła z boku uderzyć niespodzianie na armię Tuchaczewskiego powodując klęskę bolszewików pod Warszawą.

Dopiero w trzy dni po bitwie pod Zadwórzem dotarł tam polski pociąg pancerny. Lwów pogrą-

żony został w żałobie. Tymczasem ze względu na upalne lato i szybkie rozkładanie się rozrzuconych w miejscu ostatniego boju zwłok, co groziło wybuchem epidemii, miejscowa ludność składała ciała do wspólnej mogiły, a czasem do indywidualnych grobów. Wśród 325, straszliwie zmasakrowanych ciał, udało się ustalić tylko kilkadziesiąt nazwisk ale z wyjątkiem siedmiu nie sposób było ich zidentyfikować tym bardziej, że jak się okazało nie wszyscy zginęli, kilkunastu pognano w głąb Rosji.

Dopiero 18 września 1920 roku, na cmentarzu Obrońców Lwowa, odbył się z ogromnym ceremoniałem pogrzeb pięciu zidentyfikowanych z pośród ponad trzystu poległych bohaterskich "Zadwórzaków". Pozostali, jak już wspominałem, zostali złożeni we wspólnej mogile na miejscu ostatniej swej walki, tuż przy torach kolejowych, obok budki dróżnika, która była ich ostatnim punktem oporu.

Pogrzeb stał się olbrzymią manifestacją całego społeczeństwa lwowskiego. Niezliczone tłumy zalegały ulice i place na trasie przez którą przechodzić miał kondukt żałobny. Na znak żałoby latarnie uliczne zostały osłonięte kirem. Z balkonów i okien domów zwisały czarne chorągwie. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się o godzinie 14.00, na terenie szpitala garnizonowego przy ulicy Łyczakowskiej. Po odśpiewaniu przez chór Towarzystwa "Echo" pieśni **"Beati morti"** przemówił ks. kanonik Badeni – kapelan oddziału poległych bohaterów, a następnie w imieniu miasta pożegnał zmarłych wiceprezydent dr Leonard Stahl.

Kondukt otwierał oddział 14. pułku ułanów Jazłowieckich z lancami o chorągiewkach biało-żółtych owiniętych kirem. Za nimi jechali konno trzej wyżsi oficerowie w żałobnych szarfach, a dalej maszerował oddział piechoty. Za orkiestrą wojskową, uczestnicy Powstania Styczniowego nieśli swój sztandar z 1863 roku. Niesiono też wieńce i kwiaty, a wśród nich były dwa wieńce – wyraz czci mieszkańców Zadwórza, gdzie rozegrał się ostatni śmiertelny akt bohaterskiej tragedii. Za wieńcami niesiony był na poduszce krzyż "Virtuti Militari" dla poległych, a dalej podążało duchowieństwo różnych wyznań, zakony żeńskie i męskie, członkowie Rady Miejskiej i Prezydium władz miejskich, Straż Obywatelska z karabinami na ramionach, Ochotnicza Legia Kobiet i członkowie innych, różnych organizacji, i znowu maszerowały oddziały piechoty, artylerii oraz innych rodzajów broni. Za nimi prowadzono za uzdy 5 osiodłanych koni. Grupa duchownych poprzedzała, ciągnięte przez czarne konie prowadzone za uzdy, przystrojone choiną wozy z trumnami okrytymi kwiatami i przepasanymi szarfami narodowymi, z biało-czerwonymi rozetami – znakiem Małopolskich Oddziałów Armii

Ochotniczej. Trumny otoczone były strażą honorową w hełmach z dobytymi szablami. Za każdą trumną szły rodziny, krewni i przyjaciele zmarłych, dalej zaś oficerowie z generalicją. Kondukt zamykał oddział artylerii z dwoma armatami. Trasa pogrzebu wiodła od szpitala wojskowego – ulicą Łyczakowską, przez plac Bernardyński i ulicą Piekarską aż do cmentarza Łyczakowskiego i dalej na Cmentarz Obrońców Lwowa, na którym oczekiwały nowe tłumy pragnące ich pożegnać. Pięciu z ponad trzystu bohaterów poległych w obronie Lwowa i ojczyzny złożonych zostało w polu I Cmentarza Orłąt, tuż przed katakumbami. Miejsca w szeregu mogił zajęli: mjr Bolesław Zajączkowski, kpt. Krzysztof Obertyński, ppor. Jan Demeter, por. Władysław Marynowski i por. Tadeusz Hanak. Nad otwartymi



Kurhan w Zadwórzcu - stan obecny

grobami gen. Robert Lamezan (Dowódca Okręgu Generalnego we Lwowie) w imieniu Naczelnego Wodza ogłosił mianowanie poległych kawalerami orderu "Virtuti Militari" V klasy zaś kapitana Bolesława Zajączkowskiego – majorem. Następnie w krótkich słowach pożegnał ich w imieniu wojska i Dowództwa 6. Armii. Po odprawieniu egzekwi zabrakł głos brygadiera Czesław Mączyński, a następnie major Roman Abraham stwierdzając, że ...*"będziecie przykładem*

po wszystkie wieki jak walczyć i ginąć za wolność, za Ojczyznę". Przy dźwiękach hymnu narodowego opuszczono trumny do grobów. Zagrzmiały jeszcze salwy honorowe, żołnierze sprezentowali broń. Odśpiewanie Roty zakończyła tę podniosłą i smutną uroczystość.

Miasto Lwów w uznaniu zasług i ku pamięci potomnych nazwało jedną z ulic swego miasta ulicą Zadwórzeńską, a inną ulicę, położoną bliżej Wzgórz Wuleckich, ulicą Bolesława Zajączkowskiego.

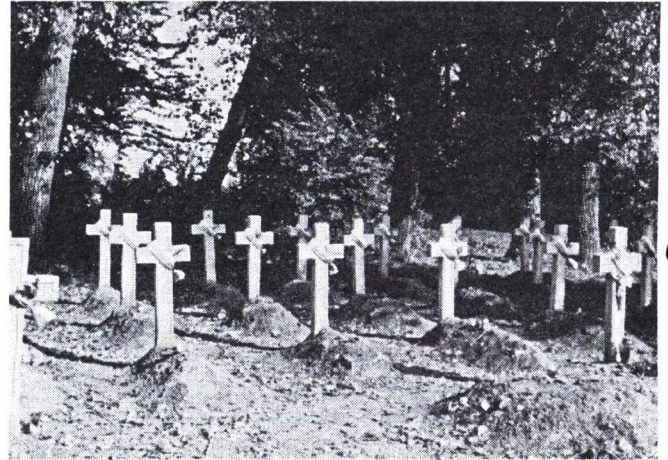
Jeszcze przed 3 listopada 1920 roku, to jest przed Zaduszkami, a jednocześnie przez wyznaczonymi na ten dzień uroczystościami poświęcenia wspólnej mogiły w Zadwórze, usypany został przez saperów z Małopolskiej Armii Ochotniczej wysoki na 20 metrów kurhan, zwieńczony dębowym krzyżem, wokół którego ułożone zostały wśród kwiatów hełmy poległych. Nastrój i przebieg uroczystości, z udziałem przybyłych ze Lwowa specjalnym pociągami rodzin, osób oficjalnych, wojska jak również miejscowej ludności – był bardzo podniosły. Po okolicznościowych przemówieniach odczytano "Akt pamiątkowy", w którym opisano przebieg bitwy pod Zadwórzem oraz zapowiedziano wybudowanie na kurhanie – **Mogile Poległych Bohaterów** – trwałego pomnika. Uroczystość została zakończona odprawieniem żałobnego nabożeństwa w kościółku zadwórzeńskim.

Obecnie, na wysokim kopcu ziemnym kryjącym ponad 200 bezimiennych poległych w obronie Lwowa "Abrahamczyków" znajduje się wzniesiony w 1927 roku i zachowany do dziś pomnik z piaskowca w kształcie wysokiej kolumny-prostopadłościanu, zwieńczonej metalowym krzyżem. W górnej części pomnika, od strony torów, widoczna jest data: 17 VIII, a poniżej rok 1920. U stóp kopca, bliżej torów, w miejscu spiżowej tablicy z 1928 roku, głoszącej: "*Orlątom poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość Ziemi Kresowych*" znajduje się dziś inna kamienna tablica z wrytym czytelnym polskim napisem: "Polskim Orlątom poległym w walce z wojskami bolszewickimi", a pod spodem taki sam tekst wypisany cyrylicą. Za kopcem, symetrycznie z obu jego stron, znajduje się po około dwadzieścia pięć skromnych, ziemnych mogił, z jednakowymi krzyżami kamiennymi. Są to prawdopodobnie groby tych, których zwłoki przeniesiono z innych miejsc poboju, już po usypaniu kurhanu.

Ówczesna prasa rozpisywała się bardzo szczegółowo na temat uroczystości z pogrzebu na Cmentarzu Orłąt, a także z pogrzeby obrońców Lwowa z 1920 roku, w zbiorowej mogile w Zadwórze dzięki czemu można z tak dużą dokładnością znać ich przebieg i panującą wówczas atmosferę. Są również wycinki z prasy w

drugą, trzecią i następne rocznice boju pod Zadwórzem – mające na celu upamiętnienie tej tragicznej, a jednocześnie podniosłej daty w historii Lwowa i Polski.

Pozostały zdjęcia z pogrzebu, zdjęcia z ówczesnego stanu grobów "Zadwórzeńskich", a także stan Ich grobów z ostatniego okresu – kiedy to cmentarz został już w dużym stopniu uporządkowany. Jest też sporo różnych publikacji bardziej lub mniej szczegółowych na temat Obrony Lwowa z 1918 i 1920 roku,



Cmentarz w Zadwórze - stan obecny

A tu jeszcze chcę ci powiedzieć, że chyba los chciał, by synowie dwóch skoliżanych lwowskich rodzin nie tylko, że złożyli w ofierze swoje życie, w obronie swego ukochanego Lwowa, ale pochowani zostali niemal obok siebie. Otóż, w polu II Cmentarza Orłąt, równoległym do pola I gdzie spoczywa mjr Bolesław Zajączkowski – brat prapradziadka Tadeusza, znajduje się grób Adama Terlikowskiego, 19-to letniego harcerza, obrońcy Lwowa na odcinku Poczty Głównej, wziętego do niewoli ukraińskiej i rozstrzelanego w grudniu 1918 roku. Był to...rodzony brat praprababci – Ireny Zajączkowskiej (z domu Terlikowskiej).

– Pytałeś też kiedyś co to jest patriotyzm i czym się on objawia? To właśnie historia, którą ci opowiedziałem jest najlepszym, ale nie jedynym dowodem i przykładem patriotyzmu. Patriotyzmem jest czyn poświęcający oddanie tego, co jest największą ofiarą – własnego, często jeszcze bardzo młodego życia złożonego dla obrony Ojczyzny. To spełnienie wojskowej przysięgi. Zadwórze stało się dla Polski symbolem bohaterstwa, umiłowania Ojczyzny, o których to cechach teraz już się jakoś zapomina, aczkolwiek w 24 lata później młodzież w Powstaniu Warszawskim, w 1944 roku, dokonała w imię patriotyzmu podobnych czynów heroicznych.

Oby jednak takie czyny nigdy już nie były potrzebne!

Zdjęcia autora

EDWARD ZAWADA

SOWIECKA LEKCJA WYCHOWAWCZA

Wspomnienie licealisty z lat 1939-1940



Do wybuchu wojny ukończyłem pierwszą licealną III-go Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego we Lwowie. Po wkroczeniu Czerwonej Armii, budynek gimnazjum przy ul. Batorego 5 został zarekwirowany na cele wojskowe a większość profesorów i uczniów wcielono do położonego niedaleko I-go Gimnazjum i Liceum przy ul. Ludwika Kubali. Utworzono tam szereg klas równoległych, a nauka odbywała się na dwie zmiany, od rana do wieczora. Usunięto dotychczasowe kierownictwo, a objęła je ekipa oddelegowana w tym celu z Kijowa. Dyrektorem została nie mówiąca po polsku, niejaka Ratner, szkoła zaś została przekształcona w dziesięciolatkę. Otrzymała ona nazwę "Siódma, średnia, dziesięcioletnia szkoła, z polskim językiem nauczania". Wprowadzony został program obowiązujący w szkołach na terenie ZSRR, co oznaczało wyeliminowanie takich przedmiotów jak historia, literatura polska, języki klasyczne i oczywiście religia. Wprowadzono natomiast nowe przedmioty, przede wszystkim historię WKP(b), język ukraiński i rosyjski. Zwiększony został zakres nauki przedmiotów ścisłych, matematyki, fizyki i chemii. Ja, znalazłem się w klasie X D, mającej być odpowiednikiem drugiej licealnej. Nauka w mojej klasie odbywała się po południu i trwała z reguły do późnego wieczora. Naszym wychowawcą został fizyk o nazwisku Krieg, pochodzący z Warszawy, uciekinier przed Niemcami, ostentacyjnie manifestujący swoje sympatie prokomunistyczne i proradzieckie.

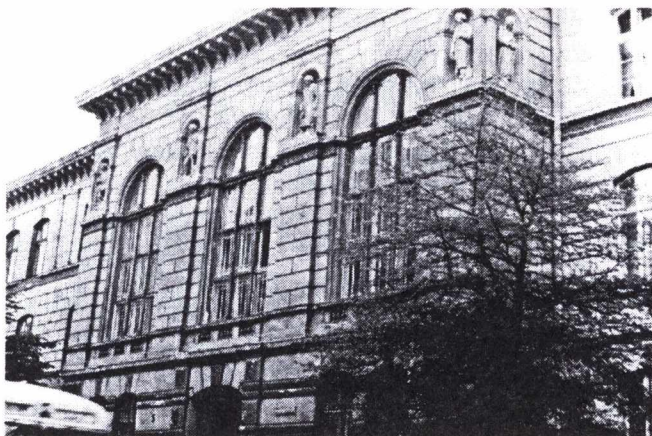
Wszystkie te zmiany były z niechęcią przyjmowane przez uczniów i polskie grono nauczycielskie. Wychowani w duchu wolności słowa otwarcie mówiliśmy z dezaprobatą o nowych porządkach. Władze komunistyczne zdawały sobie z tego sprawę. Postanowiono niesfornych uczniów i profesorów "spacyfikować". Pierwszym etapem tego działania było zwołanie w grudniu 1939 roku zebrania uczniów starszych klas wszystkich lwowskich gimnazjów. Zebranie odbyło się w sali Filharmonii (jednocześnie służącej za kino "Atlantic") przy ul. Chorążczyzny

gdzie zgromadzono kilkuset uczniów. Wezwano do otwartych wypowiedzi i istotnie na mównicy wychodzili co bardziej aktywni i śmiali licealiści domagając się przywrócenia programów polskich, nauki polskiej literatury, historii, religii, języków klasycznych itp. Wystąpienia te w pełni odzwierciedlały nastroje panujące wśród patriotycznie nastawionej młodzieży gimnazjalnej Lwowa, a jednocześnie świadczyły o nie zdawaniu sobie sprawy, że pada ona ofiarą pułapki zastawionej przez NKWD. Wielu z zabierających głos znalazło się w następnych dniach w więzieniu, po wielu zginął ślad.

Ten proceder "edukacyjny" uznano widocznie za nie wystarczający i w moim gimnazjum miał miejsce prawdziwy pogrom. Nastąpiło to w grudniu 18. marca 1940 roku. Było to na tydzień przed wyborami do Rady Najwyższej Radzieckiej Republiki Ukraińskiej (do której m.in. kandydowała Wanda Wasilewska). W tym dniu, po drugiej lub trzeciej lekcji na zmianie popołudniowej zarządzono w auli gimnazjalnej przedwyborczy mityng uczniów starszych klas. Zaproszono też kilku wytypowanych profesorów znanych z patriotycznego nastawienia. Chociaż zebranie zostało zarządzane przez kierownictwo szkoły, przedstawiciele dyrekcji na nim nie było.

Zebranie otworzył, a następnie przystąpił do wygłaszania przemówienia po ukraińsku lub rosyjsku jakiś przybyły z zewnątrz komsomolski agitator. Przemówienie było typowe dla tamtego okresu, pełne frazesów a jednocześnie inwektyw pod adresem "polskich panów", którzy dotychczas gnębili ludność "Zachodniej Ukrainy". Uczniowie nie okazywali zainteresowania tym przemówieniem, sala nie reagowała żadną oznaką aprobaty, poza nielicznymi oklaskami niektórych naszych kolegów, którzy wstąpili do Komsomolu. Jedni słuchali apatycznie, inni zabawiali się rozmawianiem półgłosem z sąsiadami lub robieniem sobie nawzajem psot. Nie wzbudziło zainteresowania a tym bardziej zaniepokojenia to, że w międzyczasie na salę przeniknęła, wślizgując się pojedynczo, grupa obcych, młodych osobników. Ustawili się oni wzdłuż ściany auli, w której było dwoje lub troje drzwi.

Przemówienie trwało już dłuższy czas, mówca zapalał się coraz bardziej, cały czerwony na twarzy. W pewnym momencie podniesionym głosem zawołał: (po rosyjsku) "*Naród radzieckiej Ukrainy przygotowuje się do wielkiego święta jakim będą wybory do rady najwyższej a tym-*



Gimn. im. S. Batorego, fot. D.B. Łom.

czasem tu na sali wśród nas znajdują się wrogowie, którzy nienawidzą władzy radzieckiej" i zaczął odczytywać nazwiska kilku profesorów i uczniów, wymieniając na pierwszym miejscu **prof. Wolańczyka**, polonistę dodając, że jest "piłsudczykiem" i członkiem Sokola, oraz nauczyciela historii **Tadeusza Urbańskiego**. Podobnie charakteryzował innych "wrogów dodając gromkim głosem:

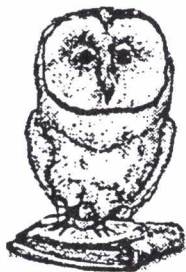
"Ale nasz wielki pisarz Maksym Gorki napisał: **Kiedy wróg się nie poddaje, należy go zniszczyć**". To powiedziawszy zeskoczył z mównicy, chwycił za stojące obok krzesło i zaczął nim walić gdzie popadło, najbliżej siedzących uczniów. Jednocześnie ruszyli do ataku stojący pod ścianą przybysze. Spod płaszczy wyjęli kije i pałki i zaczęli nimi bić obecnych. Otaczali i bili przede wszystkim osoby wskazywane im przez niektórych naszych kolegów, najwidoczniej działających w porozumieniu z nimi. Byli to uczniowie z pośród dość licznej w szkole społeczności żydowskiej a wśród nich uczeń mojej klasy Maurycy Auerbach (po wojnie występował w mundurze polskiego oficera). Po-

wstała panika, pojawiła się krew masakrowanych osób. Po pewnym czasie przerwano tę bijatykę, wniesiono nosze, widocznie zawczasu przygotowane, i uszkodzonych wyniesiono, innych wyprowadzono z sali. **jednym z najbardziej uszkodzonych, zalanym krwią był prof. Wolańczyk**. Odwieziono go do szpitala. Szczęśliwie, został on wykradziony ze szpitala przez ZWZ, pomimo pilnowania go przez NKWD. Rany na jego głowie zostały zeszyte i zabiły się. Musiał jednak ukrywać się do czerwca 1941 roku tj. do wycofania się Sowieców pod naporem Niemców. O losie większości uszkodzonych nie dowiedzieliśmy się nigdy, m.in. o Tadeuszu Urbańskim. Organizatorem i jednym z biorących udział w pogromie był niejaki Ożjasz Szechter, który tuż przed wybuchem wojny zdał maturę w I. gimnazjum.

Po wyniesieniu rannych, sterroryzowanym i zaszokowanym uczniom nakazano ponownie zająć miejsce i nadal wysłuchiwać, jak się okazało, nie dokończonego przemówienia. Oklaski, jakie towarzyszyły tej części przemówienia wskazywały, że "lekcja wychowawcza" nie poszła na marne. Jak się później okazało, organizatorami pogromu byli dawni uczniowie gimnazjum, po wkroczeniu sowieców, aktywni działacze komunistyczni Szechter i Kahane.

Siedziałem w jednym z pierwszych rzędów naprzeciw mówcy, byłem też jednym z pierwszych, który dostał po głowie, Upadłem, byłem bity i kopany. Zgubiłem okulary, które rozdeptało. Na szczęście blisko stał fortepian, udało mi się wczółgać pod niego. Kiedy późnym wieczorem wróciłem do domu, byłem tak zaszokowany, że dygotałem na całym ciele jak w gorączce, nie mogąc usnąć. Na drugi dzień nauka odbywała się normalnie. Dyrektorka szkoły oświadczyła, że nic nie wie o jakimkolwiek biciu.

NASZE LEKTURY



ks. ZYGMUNT HAŁUNIEWICZ: Zostaje tylko pamięć... Listy z łagrów 1947-1953. T. 1/3. Wyd. bł. Jakuba Strzemię, Lubaczów 1999.

TEOFIL MIKULSKI: Biogramy jeńców. Kozielsk-Starobielsk-Ostaszów. Ukraina. Zaginieni. Wrocław 1999.

PISANE MIŁOŚCIĄ. losy wdów katyńskich. red. Regina Nazar, Izabela Skąpska, Andrzej Spanily. Gdynia 1999.

POLSKA-UKRAINA W LATACH TRZYDZIESTYCH I CZTERDZIESTYCH XX WIEKU. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych. T. 1. Lwów-Kołomyja-Stryj-Złoczów. Ofic. Wyd. "Rytm", Warszawa 1999, fot.

JERZY JASTRZĘBSKI: Schulz. Seria "A to Polska właśnie". Wyd. Dolnośląskie. Wrocław 2000, fot. (Biografia Bruna Schulza)

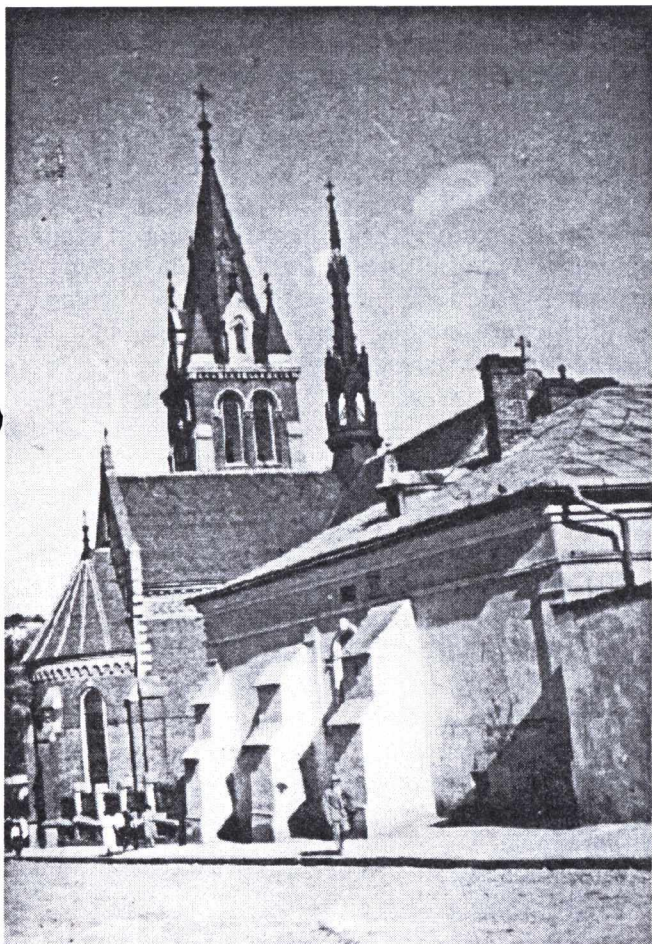
ADAM BUJAK: Lwów. Tekst Jerzy Janicki. Album fotograficzny. Wyd. BOSZ, Olszanica 2000.

EDWARD PRUS: Patriarcha Galicyjski. Rzecz o arcybiskupie Andrzeju Szeptyckim. Wyd. "NORTOM", 1999, fot.

MICHAŁ KLIMECKI: Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919. Oficyna Wydawnicza VOLUMEN, Warszawa 2000, mapy, bibliografia, indeksy.

TADEUSZ KUKIZ

OBRAZ MATKI BOŻEJ CZORTKOWSKIEJ W KOŚCIELE ŚW. JACKA W WARSZAWIE



Kościół Dominikanów w Czortkowie

Około 60 km na południe od Tarnopola, w jarze Seretu, jednego z licznych północnych dopływów Dniestru, znajduje się malowniczo położone miasto Czortków; lokowano je w 1522 r. na gruntach wsi Czartkowce (stąd pierwotna nazwa miasta – Czartków). Pierwszymi właścicielami byli Czartkowscy, wywodzący się z Czartek w Sieradzkim, po nich Jan Sieniawski, który w 1597 r. odstąpił miasto Stanisławowi Golskiemu, późniejszemu wojewodzie ruskiemu. Wystawił on w Czortkowie murowany zamek i w roku 1610 ufundował parafię z klasztorem Dominikanów. Po Golskich dobra przeszły przeważnie na Potockich (poza Czortkowem, m. in. Buczacz i Podhajce), w których posiadaniu były od 1616 r. do 1777 r.; Wincenty Potocki darował wówczas dobra czortkowskie swemu szwagrowi Stanisławowi Sadowskiemu. Na początku XIX w. Hieronim Sadowski powołał fundację na rzecz ubogich, której zapisał swój majątek, a zarząd fundacji powierzył Zgromadzeniu SS. Mi-

łosierdzia, które miało w Czortkowie kościół i klasztor. Fundacja miała też utworzyć Muzeum Familii Sadowskich, do czego jednak nie doszło i zbiory przekazano do Lwowa.

Wobec wzrostu ludności pierwotny kościół parafialny stawał się za mały i w roku 1910 wystawiono w Czortkowie nową świątynię, w stylu neogotyckim, projektu znanego architekta lwowskiego **Jana Sas-Zubrzyckiego**. W ołtarzu głównym umieszczono słynący łaskami obraz MB Czortkowskiej (w typie MB od Wykupu Nievolników), przeniesiony ze starego kościoła.

Dzieje obrazu MB Czortkowskiej nie są dobrze znane; niewiele miejsca poświęcają im kompendia słynących łaskami wizerunków Maryjnych, a i te skąpe wiadomości nie są z sobą spójne. Podjąłem próbę jakiegoś uporządkowania tych informacji, zestawiając je z faktami z historii Polski.

Czas powstania wizerunku określa się na przełom XVI i XVII stulecia. Sporną jest sprawa, jak i kiedy trafił on do Czortkowa. Wprawdzie w roku 1646 w "Russia Florida" o. **Szymon**



Matka Boża Czortkowska

Okólski pisał, że "w kościele czortkowskim znajduje się obraz Najświętszej Maryi Panny, przed którym odprawia się nabożeństwo Różańcowe", ale nie mógł to być późniejszy czortkowski wizerunek, gdyż do 1654 r. był on jeszcze na Białej Rusi. Wizerunek MB Czortkowskiej pochodzi bowiem z kościoła Dominikanów w Ostrownie k. Witebska i stąd zwany był Ostrownieńskim. **O. Konstanty M. Żukiewicz** podaje, że "w 1654 r. Dominikanie, w czasie najazdu Moskali, wywieźli obraz z Ostrowna do Lwowa [i] umieścili w kościele dominikańskim św. M.[arii] Magdaleny, gdzie wkrótce zastąpił aż 86 wyraźnymi cudami".(1)

Wiadomo, że król Jan Kazimierz przez jakiś czas miał ten obraz i – podobnie, jak inne znane wizerunki: MB Chelmskiej czy MB Żółkiewskiej – zabierał ze sobą na wyprawy wojenne. W piśmiennictwie są sprzeczne informacje co do tego, czy obraz był własnością króla, który później przekazał go (darował) Dominikanom, czy też należał do nich, a król go tylko "wypożyczał" na wyprawy wojenne. Okoliczność, iż obraz już na początku swych zapisanych dziejów był w Ostrownie u Dominikanów, potem, również u nich, we Lwowie – wskazuje, że należał do Zakonu.

Znane mi opracowania historyczne podają, że Jan Kazimierz był w Czortkowie w 1663 r., ale nie podają daty jego dokładnej bytności w tym mieście. Można ją jednak w przybliżeniu określić; otóż król po prawie rocznym pobycie we Lwowie, 17 lub 18 sierpnia tego roku wyruszył stamtąd na wyprawę na Moskwę i 16 września był w Szarogrodzie na Podolu (A. Wasilewski). Ponieważ Czortków leży prawie dokładnie w połowie drogi ze Lwowa do Szarogrodu, można przyjąć, że król był w Czortkowie na przełomie sierpnia i września 1663 r.

Jeszcze na początku XX w. (a może i w okresie międzywojennym) w czortkowskim refektarzu klasztornym znajdował się obraz, przedstawiający scenę modlitwy króla, w otoczeniu Dominikanów i rycerstwa, przed ołtarzem z wizerunkiem NMP; u dołu obrazu był napis w języku łacińskim: "*Joannes Casimirus rex Poloniae fuit Czartkovie anno Domini 1663, una cum thaumaturga imagine Ostrovnensi, sub tempus incursionis Cosacorum et Rusorum...*"(2) ("Jan Kazimierz, król Polski, był w Czortkowie w roku Pańskim 1663, wraz z cudownym wizerunkiem Ostrownieńskim, podczas najazdu Kozaków i Rosjan...").

Napis ten świadczy, że król przybył do Czortkowa z obrazem, zapewne otrzymanym we Lwowie od Dominikanów, bo wizerunek z Ostrowna już od dziewięciu lat tam się znajdował. Czy wówczas Jan Kazimierz zabrał ten wizerunek ze sobą, jak to miał w zwyczaju, na (nie udaną) wyprawę wojenną na Moskwę, czy

też pozostawił go ("darował") czortkowskim Dominikanom – nie wiadomo. Pewne jest jednak, że Ostrownieński wizerunek, zwany później MB Różańcową lub Czortkowską, znalazł się właśnie w Czortkowie i był tu blisko trzy stulecia.

Kult Matki Boskiej w czortkowskim obrazie trwał przez wieki. W okresie międzywojennym podjęto starania o jego koronację. Przerwał je wybuch wojny, szczególnie dla czortkowskich Dominikanów tragicznej (znany mord dokonany na nich przez NKWD 2 lipca 1941 r.).

Po 1945 r. obraz przewieziono do Krakowa, gdzie został poddany konserwacji. Od września 1983 r. znajduje się w kaplicy Kotowskich kościoła p. w. św. Jacka (oo. Dominikanów) na Nowym Mieście w Warszawie. Przyozdobiono go nową sukienką i koronami, nawiązując do dawnego wyglądu. W kościele tym – dla podtrzymania duchowej więzi – co roku, w pierwszą niedzielę września, spotykają się rozproszeni po Polsce i świecie Czortkowie.

U czoła nawy świątyni, po stronie lewej zwraca uwagę ustawiona na konsoli figura; jest to polichromowana rzeźba w drewnie, przedstawiająca Matkę Bożą zwaną Łaskawą lub Zwycięską, łamiącą pioruny gniewu Bożego, a popularnie "tańczącą figurą". Pierwotnie znajdowała się w klasztorze Dominikanów w **Podkamieniu k. Brodów, później przeniesiona do kościoła w Tarnopolu**, gdzie stała w jednym z ołtarzy, a po drugiej wojnie światowej trafiła tutaj. Jej pierwowzorem jest fresk MB Łaskawej w Faenzy k. Rawenny w północnych Włoszech.

"*Dzieje jego powstania tak się przedstawiają: w czasie zarazy w 1410 r. jednej z tamtejszych pobożnych niewiast ukazała się Matka Boska, trzymająca w podniesionych dłoniach złamane strzały gniewu Bożego i zażądała powszechnego postu oraz trzydniowych procesji pokutnych. Nakazu tego usłuchano i zaraza wkrótce ustała. Z wdzięczności za to namalowano w kościele św. Andrzeja al fresco obraz Matki Bożej, tak, jak się ukazała (...)*" (M. Gębarowicz).

Cudem ocalała również tarnopolska figura; 19 września 1939 r. uratowana bowiem została z pożaru kościoła spowodowanego strzałami do wież – z armat ustawionych przez Sowietów przed fasadą świątyni, pod pretekstem jakoby strzelali do nich stamtąd polscy oficerowie.

Rzeźba "*przypisywana lwowskiemu snycerzowi i architektowi Tomaszowi Ferszerowi, powstała ok. połowy XVIII w. i stanowi w swej całości jaskrawe zaprzeczenie tego, co łączy się z pojęciem sztuki religijnej. Matka Boska bowiem przedstawiona jest w pozie jakby tanecznej, oparta na lewej nodze, gdy prawa, zgięta w kolanie i uniesiona w górę, opiera się na półksiężycu. (...) twarz, bez wyrazu, nie zdradza najmniejszych śladów uduchowienia. (...) Figura*



Figura M.B. Łaskawej z Tarnopola

ta, to typowy zabytek rokoka, z jego bez troską i obojętnością dla wyższych wartości. W obręb sztuki religijnej wchodzi ona tylko dzięki nimbowi wokół głowy i strzałom w rękę, bez nich mogłaby z powodzeniem uchodzić za przedstawienie tancerki" (M. Gębarowicz). Wybitny historyk sztuki poczynił też inne uwagi krytyczne, my jednak – jak sądzę – winniśmy na "tańczącą figurę" spojrzeć cieplej, choćby dlatego, że jest "stamtąd".

Witold Szolginia w swym znakomitym cyklu *Tamten Lwów* przypomniał znajdującą się w tym kościele jeszcze inną "relikwię", pochodzącą z dominikańskiej świątyni Zawsze Wiernego Miasta. Jest to "niewielka, drewniana, barwnie polichromowana, pełna dramatycznego wyrazu w swojej rokokowej formie rzeźba Jezusa Miłosiernego" w cierniowej koronie, zwana też figurą Chrystusa Ubiczowanego.

Na uwagę zasługuje również cykl siedemnastowiecznych obrazów, przedstawiających dzieje zakonu Dominikanów; obrazy te pochodzą z ich klasztoru w Żółkwi.

Tak więc w warszawskim kościele św. Jacka "spotkały się" obiekty sakralne i dzieła sztuki z czterech kresowych świątyni – z Czortkowa, Tarnopola, Lwowa i Żółkwi.

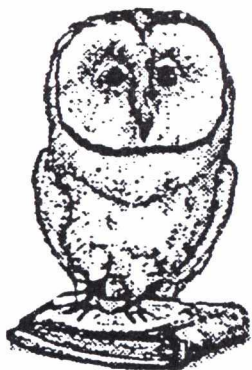
8 lipca 1989 r. kościół w Czortkowie ponownie oddany został wiernym. Już w roku następnym, przybyli z Kraju pielgrzymi, zawieźli tam kopię obrazu MB Czortkowskiej, ufundowaną przez pochodzącą z Czortkowa rodzinę Ostrowskich, mieszkającą obecnie w Szczecinie.

Fot. T. Kukiz, E.M. Mazurkiewicz.

(1) O. Konstanty M. Żukiewicz: "Królowa Różańca Świętego (...)", t. II. Lwów 1935 (cyt. za A. Lazarowiczem)

(2) Ks. Sadok Barącz: "Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce", Lwów 1861.

Nasze Lektury



PIOTR MIKIETYŃSKI: Generał Stanisław hr. Szeptycki. Między Habsburgami a Rzeczpospolitą. Wyd. "Historia Jagiellonica", Kraków 1999, fot.

CZESŁAW K. GRZELAK (oprac.): Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach. Wyd. NORITON, Warszawa 1999.

ELIYAHU JONES: Żydzi Lwowa. Wyd. "Oficyna Bibliofilów", Łódź 1999.

AGATA i MACIEJ SKOWROŃSCY: Karpaty Wschodnie. Album fotografii. Nowy Sącz 1999.

ANTONI DUDZIŃSKI: Byłem z Marszałkiem Śmigłym. Ofic. Wyd. "Ajaks", Pruszków 2000, fot.

PIOTR ZARZYCKI: 27. pułk Artylerii Lekkiej. Ofic. Wyd. "Ajaks", Pruszków 1999, fot.

JANINA AUGUSTYN-PUZIEWICZ: Lwów. Wspomnienie lat wojennych. T. 2. Ofic. Wyd. SUDETY, Wrocław 1999, fot.

ADAM DOTZAUER: Lwowskie wczesne dojrzewanie. Ofic. Wyd. SUDETY, Wrocław 2000, ilustr.

KARDYNAŁ ALBIN DUNAJEWSKI. Praca zbiorowa pod red. O. Wiesława Murawca. Wyd. św. Stanisława, Kraków, fot.

IV ŚWIATOWY KONGRES POLONII MEDYCZNEJ

Od 1 do 4 czerwca odbywał się w Warszawie IV. Światowy Kongres Polonii Medycznej, organizowany przez Federację Polskich Organizacji Medycznych na Obczyźnie i Naczelną Izbę Lekarską pod honorowym patronatem Marszałka Senatu prof. dr hab. Alicji Grześkowiak

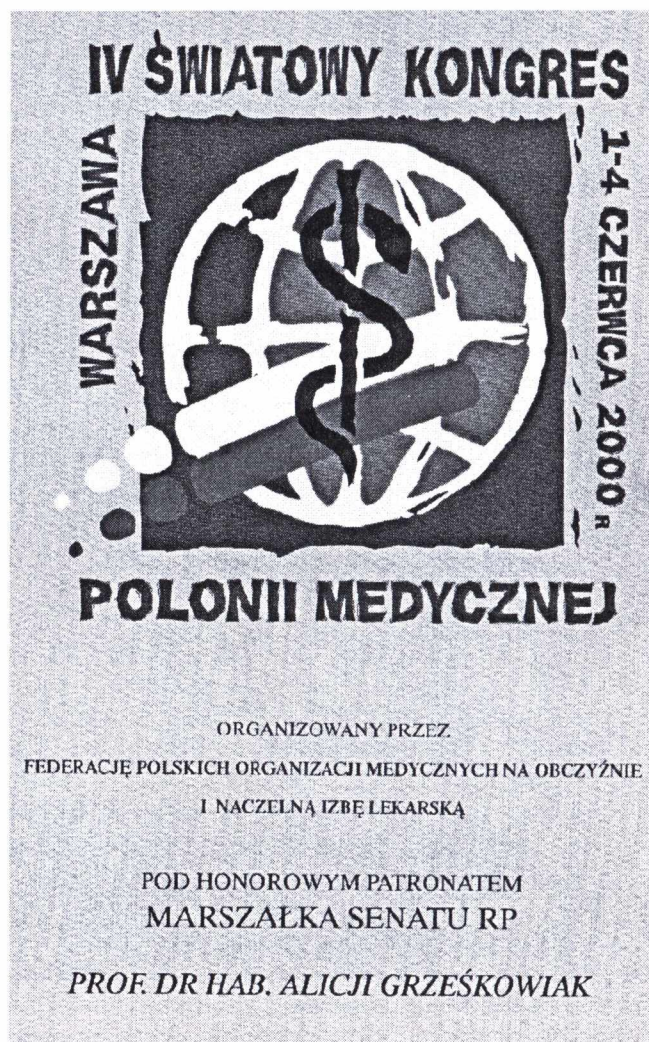
Poprzednie Kongresy odbywały się w Częstochowie i Krakowie (1991, 1995, 1997), w obecnym wzięli udział przedstawiciele 22 państw. Licznie przybyli lekarze z Ukrainy. Z Kijowa przyjechali: A. Święcicki, M. Brzeziński, W. Drzewańto, J. Kupresz, B. Polinkiewicz, J. Somosiński, W. Święcicki, A. Wróblewski, E. Korban, M. Stanisławczak. Ze Lwowa – E. Hrycaj-Mańanicz, S. Gnatyk, K. Szkoba, I. Uchacz, H. Tarnawiecka. Z Winnicy – A. Hemeniuk, M. Stanisławczak, z Dniepropetrowska – S. Krzyżanowska i J. Grycenko. Z Żytomierza – A. Zapolska, z Odessy – A. Kociutko, z Tarnopola – A. Podgórski, z Łucka – M. Szymańska, ze Stryja – M. Kotkowska, z Użgorodu – A. Pułyk.

Na dwudziestu sesjach przedstawiono 190 referatów, które obejmowały następującą tematykę: Aktualne aspekty kosztów finansowania i organizacji systemu ochrony zdrowia, Internet a globalizacja informacji i terapii medycznej. Patogeneza choroby nowotworowej, wkład nauki polskiej, Choroby układu oddechowego – postępy w diagnostyce i terapii, Żywność a otyłość – postępy w profilaktyce, diagnostyce i terapii, Postępy w chirurgii, Choroby nowotworowe – postępy w terapii, Kardiologia – postępy w diagnostyce i terapii, Depresje i nerwice – postępy w diagnostyce i terapii.

Aktualnym zagadnieniem było przedstawienie opieki zdrowotnej i jej finansowanie oraz problemy z tym związane w krajach europejskich i Stanach Zjednoczonych. Szczególnie ważnym był referat dotyczący ograniczenia wydatków na ochronę zdrowia w państwach Unii Europejskiej.

Prócz owocnych spotkań naukowych, wielkie wrażenie na przybyłych pozostawiła msza św. w kościele św. Krzyża i zakończenie Kongresu na Zamku Królewskim oraz zwiedzanie Warszawy.

Po zakończeniu Kongresu odbyło się zebranie Rady Federacji Polskich Organizacji Medycznych na Obczyźnie, w którym wzięły udział organizacje jeszcze nie zrzeszone w Federacji. Celem Federacji jest wymiana doświadczeń, współpraca zawodowa i kontakty między członkami poszczególnych organizacji zrzeszonych w Federacji, a także reprezentowania wspólnych interesów członków zarówno w Polsce i na te-



renie międzynarodowym oraz współpraca naukowa z ośrodkami lekarskimi w Polsce.

Przewodniczącym Rady został wybrany Jakub Bodziony z Hamburga, a zastępcą – Marek Rudnicki z Chicago.

Pozwolę sobie wyrazić życzenia na przyszłość:

– Na każdym Kongresie powinna mieć miejsce sesja przedstawiająca w historycznym aspekcie wkład polskich uczonych w medycynę światową.

– Na każdym Kongresie powinni być zapraszani seniorzy polskiej medycyny, gdyż dla wielu delegatów jest to jedyne spotkanie z Macierzą i zapoznanie się ze stanem naszej medycyny.

Krystyna Węgier-Maksymowicz
doc. dr hab. medycyny

Pe-Jot

WIELKIE BAŁAKANIE 24-25 czerwca w Węglińcu



W powyższych dniach odbył się w Węglińcu, koło Zgorzelca, II Ogólnopolski Festiwal Pol-szczyzny Lwowa i Kresów Południowo-Wschod-nich. Już po raz drugi, ten niezwykle Festiwal, zorganizowany był przez również niezwykle prezesa tamtejszego oddziału TML i KP-W, mgr Alfreda Janickiego, równocześnie sekretarza Zarządu Głównego we Wrocławiu.

Gdyby można było ocenić organizację Festi-walu w skali od 1 do 10, należałoby pozostawić 10, i to z plusem!

Na wszystkich rogatkach miasta rozciągnięto ponad ulicami wielkie transparenty reklamujące Festiwal. Podobne – znajdowały się na dworcu kolejowym. Noclegi dla gości zarezerwowano w pięknych prywatnych pensjonatach pod Węgliń-cem. Biuro Festiwalu świetnie funkcjonowało w budynku szkolnym.

Występy odbywały się w amfiteatrze na wol-nym powietrzu, gdzie ustawiono ławki i krzesła, dzięki temu zmieściła się licznie przybyła publi-czność.



Przed pomnikiem pomordowanych na Wschodzie

Wstępem do imprezy było złożenie kwiatów przy obelisku "Pamięci pomordowanych za to tylko, że byli Polakami".

Występy solistów, zespołów śpiewaczych, re-cytatorów (wszystko w bałaku) prowadził z iście lwowskim humorem konferansjer Jan Słaby z Wrocławia. Oceniało jury z prof. Władysławem Postępskim na czele. A nie łatwo było ocenić 47 występów. Wieczorem odbył się bardzo uda-ny koncert słynnej "Pacalychy" z Bytomia, w którym znakomita **Danuta Skalska** stanęła na poziomie co najmniej Hanka Bielickiej!

Wieczorem, autokarami, udaliśmy się do Czerwonej Wody (nie opodal Węglińca) na "og-nisko integracyjne". Dano pyszną grochówkę, flaczki, kiełbasę z różną itp.



Zespół z Sulikowa

W tejsze Czerwonej wodzie w przepięknym kościele odbyła się w niedzielę Msza św. z udziałem wszystkich festiwalowiczów. Powitał nas bardzo serdecznie proboszcz, ks. prałat Stanisław Zajac, kierując wiele ciepłych słów do Kresowia-ków. Mszę św. celebrował ks. Janusz Popławski (on też wygłosił kazanie) z ks. Franciszkiem Jaworskim, urodzonym na Kresach. Po południu – koncert laureatów z rozdaniem nagród. Roz-dawali: prezes Z. G., dr Andrzej Kamiński i wiceprezes Ryszard Orzechowski. Warto pod-kreślić, że nagrody otrzymali wszyscy. Mnie oso-biście najbardziej podobała się "kołysanka" Jerze-go Michotka, przepięknie wykonana przez przed-stawicielkę Leszna (chwala Januszowi Ragankie-wiczowi, który też recytował swoje wiersze).

Na koniec przytaczam napis z głównego ele-mentu dekoracji w amfiteatrze: "Człowiek może żyć wszędzie – ale serce zostaje tam, gdzie się urodził i wychował".

Fot Czarnowski, R. Orzechowski

JERZY MASIOR

REFLEKSJE NAD LWOWSKĄ PIOSENKĄ PO FESTIWALU W LESZNIE



"Iskierki" z Maciejowej

Festiwal Lwowskiej Piosenki w Lesznie obrósł już w historię. Trzeba mu jednak życzyć, by do historii nie przeszedł, bowiem w tym roku, na VIII już święcie lwowskiego śpiewania z ilością uczestników nie było najlepiej. Mając na uwadze ilość zarejestrowanych środowisk kresowo-lwowskich, a więc klubów i oddziałów TMLiKPW w Polsce, to lesznerska impreza, starannie jak co roku przez tamtejszy Oddział zaplanowana, rozpropagowana (m.in. w "Semper Fidelis"), nie ściągnęła zbyt dużo wykonawców. Więc z tą "ogólnopolską" rangą Festiwalu nie jest najlepiej: przyjechała młodzież z najbliższych okolic: Z Góry, Skoraszewic, Węglińca, z Osiecznej, no i z samego Leszna. Z niebyt odległych Brzegu i Wrocławia, a tak już z całkiem daleka jedynie z Koszalina i Nowego Sącza. Wobec dość sporej liczby Oddziałów w kraju, niezbyt to liczna gromada młodych, którym piosenką chcemy przekazywać pamięć o Lwowie, ale także i to co po zakamarkach serca nosimy: miłość do Miasta. A to nie jest już takie łatwe, bo przecież dla nas wszystkich, a szczególnie dla młodzieży "Lwów to już tylko zagranica" jak wyśpiewywał w Lesznie jeden z wokalistów. Tak, to już od wielu lat zagranica. A te lata mijają i mijają. Pamięć coraz bardziej mglista i wyblakła, a mimo to Lwów w sercu poukrywany i nie wystudzony. Choć tamtego Miasta, takiego jak pamiętamy, nigdy już nie będzie – nawet w piosence.

Co poniektórzy instruktorzy dziecięco-młodzieżowych solistów i zespołów usiłowali na lesznerskiej estradzie nasączyć wykonawców gwarą Lwowa, czyli bałakiem. Jednak te dawne teksty brzmiały w młodocianych gardziółkach obco i chropawo dla lwowskiego ucha, a te nowe pstrzą się nowomodą, lwowskim słowotwórstwem uprawianym od lat nawet przez dość poważnych

ziomków w słowie i piśmie. Szukanie korzeni bałakania z zachowanych i publikowanych pamiętnych z *Wesołej Lwowskiej Fali* dialogów Szczepka i Tońka, to przecież nie najlepsze wzory. Autorzy ci dla potrzeb swoich audycji "tworzyli nowosłowianstwo, a nawet gramatykę". Spędzając lata na Łyczakowie i pod Wysokim Zamkiem wiem coś niecoś o niepowtarzalnej lwowskiej mowie. Nasiąkałem nią. Ale dziś, po tylu latach tylko ją kaleczę, próbując przy jakiejś tam okazji bałakać. Bowiem prócz nazewnictwa liczył się akcent i ten jedyny na świecie zaśpiew, który Miasto kształtowało w gardziółkach swoich mikrusów od kołyski. Dorosłym, napływowym już znacznie trudniej było wskoczyć na lwowską pięciolinię. Zdarzało się udane małpowanie, ale swój swego poznawał z daleka. Tego zaśpiewu już naszej młodzieży nie nauczymy, więc nie dziwota, że gwara z Lewandówki we współczesnej piosence brzmi sztucznie, żeby nie powiedzieć teatralnie. A już zupełnie tragikomicznie brzmi w ustach czołowego warszawskiego niby to podwórkowe-



Zespół wokalny "My-16"

go kapelmajstra, p. Stanisława Wielanka. Taż to warszawska Praga, Wiech i wszystko to podlane wileńskim sosem. Jeszcze tylko *Kapela Przemyska* i chyba trochę *Pacalycha* bytomska trzyma fason, więc gdy śpiewają – nie zgrzyta! Rodzi się więc pytanie, czy warto bałak kultywować? Chyba tak, bo trzeba pamiętać o całym Mieście, które bez tej prześlicznej, rozspiewanej mowy byłoby kalekie. Tylko warunek jest taki: gdy ją wspominamy, gdy jej chcemy użyć w miarę tak jak to się po lwowskich ulicach i placach słyszało – sięgajmy do źródeł wiarygodnych, do słownika w tomie J. Habeli i Z. Kurzowej, albo do *Krajobrazów syrdecznych* arcylwowianina W. Szolcini, który w tomiku poetyckim słowniczek ilustrowany wyrysował nadzwyczaj realistycznie i z humorem. Z tamtych to wyrysowanych stroniczek

można wyczytać, że kłapaki to zęby, a "piśka, piciuryna, alias piciolas" to męskie przyrodzenie. Wcale to nie pornografia, a wprost już tylko śmiesznota. I to wyborna.

Ale wróćmy do Festiwalu w Lesznie. To był już ósmy. Z miejscowości, które obrodziły szkołami Orłąt Lwowskich uczestników jak na lekarstwo. Z bywałych tu dawniej lwowskich środowisk i sporych skupisk lwowskiej diaspory: z Przemyśla, Tarnowa, Rzeszowa, Krakowa, Warszawy, Gdańska czy Szczecina nikt się na leszczyńskiej estradzie nie pojawił, do konkursu nie stanął. Nawet nadymająca wokalną lwowską pierś bytomska "Pacałycha", ani przemyska "Lwowska Kapela" nie znajdują jakoś latorośli, którym by lwowskie muzykowanie przeszczepiali i na festiwalową estradę wysłali. Tym to dziwniejsze, bo przecież wiadomym jest, że niektóre z tych zespołów opierają swoją działalność o domy kultury, a w tych zawsze z muzykowaniem łatwiej. I dotacje się na wyjazdy znajdują... Pokołać zawsze trzeba, ale cóż – taki już nasz los. Nikogo przekonywać nie muszę, że we współczesnym, zwłaszcza młodzieżowym, świecie muzyka to klucz nieomal niezawodny. I na dodatek to nasze frywolne gródkowo-tyczakowskie śpiewanie jako niezbyt dalekie od *Korali czerwonych* i tego modnego rapowania, albo country, albo etnorytmów, sięga do korzeni, a więc może z powodzeniem przypominać mularsko-batiarskie zaśpiewaki z Zamarstynowa, czy z jakiejś sobotniej hulanki w karczmie za drągiem? W Lesznie piosenka *Maniu, gdy słonku zajdzie* w wykonaniu licealnego duetu Agnieszki i Piotra wywołała spontaniczny i długotrwały aplauz. Widać taka wokalna starość, przyprawiona nieco sosem umiejętnego, współczesnego wykonawstwa może się podobać.

Słychać było na Festiwalu także współczesne lwowskie muzykowanie. Lwów w naszych sercach nie stanął w miejscu! Jest przecież współczesna lwowska poezja, a więc gleba na której zakwitają piosenki, a czasem i pieśni. A że one nabrzmiały melancholią i smutkiem nawet, cóż dziwnego. Nie mamy się przecież z czego cieszyć. Gdzie Rzym, gdzie Krym! Wolelibyśmy po dawnemu wyśpiewywać z gitarą w lwowskich parkach, lub na Pohulance. O dziwo, te współczesne lwowskie piosenki zajmują czołowe miejsca w Lesznie. Zrozumiałe to, bo przecież śpiewają młodzi, a oni wszak wciąż poszukują...

Zyczę Festiwalowi jak najlepiej, ale też boję się o niego bardzo. A wszystko przez te nasze coraz bardziej nieruchawe, nie iskrzące środowiska, nie stawiające sobie prawie codziennie ważnego pytania: co i kto po nas!? Jak ten nasz ukochany Lwów ma przetrwać w pamięci jako wielowiekowe miasto polskie. Radzę wciąż to samo: postawcie na młodzież. Śpiewajcie z nią, nauczajcie ją o Mieście "gdzie lwowskie



Laureatka Festiwalu – Urszula Sołtys

ślpią Orłęta". Jeżeli tylko możecie jedźcie z młodymi pod Kopiec, na Wały i do Orłąt. I daj Wam Boży w tych podróżach zdrowi!

A w Lesznie było tak: Grand Prix Festiwalu wyśpiewała 4-to klasistka z Nowego Sącza – **Agnieszka Świgut**, a tuż za nią była jej młodsza siostra **Ola**. II miejsce przypadło **Monice Czepelskiej** z Góry. W kategorii zespołów wokalnych I miejsce zdobył **zespół ze szkoły nr 16 im. Orłąt Lwowskich**, z Nowego Sącza, II miejsce **Iskierki** z Maciejowej k. Nowego Sącza, a III miejsce wyśpiewały **Wiolinki** z Leszna. W kategorii solistów od 13-16 lat pierwsze miejsce zdobyła **Angelika Fornalik** z Domu kultury w Górze, II miejsce przypadło **Urszuli Sołtys** i **Justynie Dobosz** z Maciejowej (duet), III miejsce zdobył zespół wokalny **Sinus** z gimnazjum w Osiecznej. W kategorii solistów najstarszych I miejsce wyśpiewał **Piotr Żarnowski** z Nowego Sącza, a II lokatę **Magda Zielińska** z Góry. III miejsce znów dla Nowego Sącza: zajęła je **Karolina Michalik** z tamtejszego gimnazjum. Zespołowo I miejsce w kategorii zespołów najstarszych zajęła **Camerata** w Skoraszewicach, II miejsce wspomniani już **Agnieszka Kuźma** i **Piotr Żarnowski** z IV LO w Nowym Sączu. III miejsce przypadło również doskonałemu zespołowi z tejże szkoły laureatowi także poprzedniego Festiwalu – **Puellae cantantes**, za londyńsko-lwowską piosenką M. Hemara *Joj proszę pani*. Nagrodę im. Heleny Ragankiewicz dla najmłodszej uczestniczki Festiwalu otrzymała 5 letnia **Joasia Smętek** z Węglińca. I miejscem wśród instruktorów jury wyróżniło **Mateusza Maślankę** z IV LO w Nowym Sączu, a także **Mirosławę Fedewicz**, **Jana Kubiaka** z Góry i **Aleksandrę Nowak** ze Skoraszewic. W koncercie galowym bardzo udanie wystąpili zaproszeni przez organizatorów na tę okazję soliści z Nowego Sącza: ubiegłorocznii laureaci grand prix i I. miejsca Kinga Pancierz i Maciej Adamczyk. Dużym aplauzem publiczności cieszyły się przedszkolaki z zespołu *Węglińskie Bajbusy*. Ze zdziwieniem przyjęto dość odległą lokatę zespołu *Biedronki* z Brzegu, który w poprzednich latach niezmiennie lokował się na I miejscu.

ANDRZEJ MIERZEJEWSKI

SYBIR – PRO MEMENTO

5 czerwca 2000 roku otwarta została na hipodromie w Sopocie wielka wystawa stanowiąca próbę udokumentowania deportacji Polaków do ZSRR, dokonywanych przez sowieckich okupantów Kresów Wschodnich. Trwać ona będzie do 17 września 2000 r., w którym to dniu minie 61. rocznica napaści sowieckiej na Polskę w czasie II. wojny światowej. Jest to prawdopodobnie największa tego typu ekspozycja z dotychczas prezentowanych. Zorganizowało ją powstałe w 1998 r. Stowarzyszenie "Sybir – pro Memento". Dzięki uprzejmości prezesa tego Stowarzyszenia **Adama Hlebowicza** i wiceprezesa **Macieja Żakiewicza** uzyskałem wiele cennych informacji na temat tej inicjatywy.

Główne wejście na wystawę prowadzi przez wagon kolejowy służący do przewożenia bydła. W takim właśnie "bydlęcym" wagonie piszący te słowa odbywał jako dziecko swą przymusową podróż ze Lwowa na zesłanie do Rosji sowieckiej na przełomie czerwca i lipca 1940 r.

Z wagonu wchodzimy do ogromnej hali pełniącej na co dzień funkcję ujeżdżalni na torze wyścigów konnych w Sopocie. Wielka powierzchnia hali wypełniona została eksponatami. Na środku zbudowano pięć wież strażniczych, symbolizujących archipelag Gułag. Boczne ściany podzielono na 14 stacji (nawiązujących do 14 stacji Drogi Krzyżowej), z których każda dokumentuje poszczególne wywózki. Obok dokumentów (listy deportowanych, publikacje wspomnieniowe, poezja zesłańcza, zdjęcia, symboliczne nekrologi) przy każdej stacji można wysłuchać nagranych na taśmę relacji zesłańców oraz fragment dzieł literackich, m.in. "Innego świata" Gustawa Herlinga-Grudzińskiego oraz wierszy Beaty Obertyńskiej. Na środkowej ścianie hali wystawowej umieszczono powiększoną reprodukcję słynnego obrazu Hansa Memlinga "Sąd Ostateczny", którego oryginał znajduje się w Muzeum Narodowym w Gdańsku. Ekspozycja ma też szereg akcentów lwowskich. Warto tu wspomnieć, że autorka aranżacji przestrzennej, plastycznej i audiowizualnej **Alina Afanasjew**, wilnianka, mieszkała w latach 1939-1941 we Lwowie i – jak poinformowali mnie przedstawiciele Stowarzyszenia "Sybir – pro Memento" – zachowała żywą pamięć sowieckiej okupacji Miasta. Można więc przypuścić, że te lwowskie doświadczenia okupacyjne autorki aranżacji wywarły wpływ na ostateczny kształt wystawy.

Wśród publikacji prezentowanych w gablotach nie brak też leopolitanów, jak np. "Wspomnienia z Sybiru kwiecień 1940 – maj 1946" **Marii Karasińskiej-Socha** (z pięknym herbem

Lwowa na okładce) a także książka zatytułowana *Tęsknotą pisane Alicji Bober* (z panoramą Lwowa na obwolucie), czy wreszcie praca **Stanisława Czuruka** *Grypsy lwowskie* drukowana w czasopiśmie *Krata*. Zwraca uwagę swoisty ekumenizm ekspozycji: wśród symbolicznych nekrologów z nazwiskami ofiar terroru sowieckiego obok krzyży chrześcijańskich widnieją symbole religijne judaizmu oraz islamu (te ostatnie dotyczą Tatarów polskich, którzy poginęli w miejscach zesłania na nieludzkiej ziemi). Ten ekumeniczny charakter wystawy podkreśla też fakt, iż jej uroczystego otwarcia dokonali przedstawiciele różnych wyznań, więc **arcybiskup gdański ks. Tadeusz Gocłowski**, **prawosławny biskup białostocko-gdański Jakub**, **biskup ewangelicko-augsburski Michał Warczyński**, **przedstawiciel gminy żydowskiej Michał Samet** oraz **reprezentant muzułmanów Marcin Mucharski**. W imieniu władz państwowych otwarcia ekspozycji dokonał **Marszałek Sejmu RP Maciej Płażyński**.

Wystawa robi ogromne wrażenie. Przemysłana i niezwykle klarowna forma ukazania gehenny sybiraków powinna też przemawiać do przedstawicieli młodszych generacji, nie znają-



cych z autopsji czasów II. wojny światowej. Krzepiącym faktem jest, iż wystawę **Sybir – pro Memento** zwiedzają dość liczne wycieczki szkolne. Chodzi przecież o to, by również w świadomości historycznej ludzi młodych ocalić od zapomnienia ten okrutny sybiracki los, zgutowany ludziom przez ludzi... Na zakończenie tych uwag warto przytoczyć następujący fragment wstępu do katalogu ekspozycji, pióra **Adama Hlebowicza**, stanowiący jej przesłanie:

"Od początku chcieliśmy aby ta wystawa była właśnie taka. Artystyczna, nowoczesna w formie, zrozumiała dla młodych. Koniec wieku wyzwala różne tęsknoty, różne pragnienia. Naszym było zakończenie tego stulecia puentą zaczerpniętą z Dekalogu: nie zabijaj!"

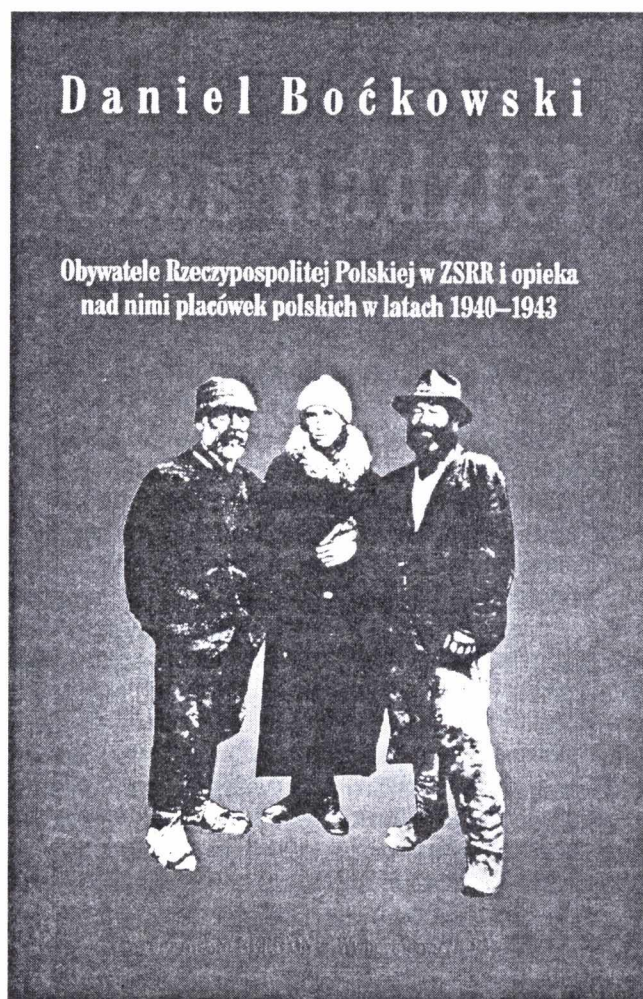
Wypada wyrazić nadzieję, że tę wstrząsającą i tak potrzebną wystawę będą mogli obejrzyć w przyszłości mieszkańcy innych polskich miast, w tym także Warszawy.

Zdjęcie z Katalogu Wystawy

KRZYSZTOF SMOLANA

CZAS NADZIEI

Na polskim rynku wydawniczym, wśród prac poświęconych problematyce deportacji sowieckich pojawiła się bardzo ważna pozycja autorstwa **Daniela Boćkowskiego**. Praca niejako zbiera w jednym miejscu bardzo wiele dramatycznych wątków naszych dziejów narodowych okresu II wojny światowej. Przez lata przemilczanych, tylko z bardzo wielkim trudem przebijających się w wydawnictwach drugiego obiegu, by wreszcie od dziesięciu lat stać się w miarę normalnym obiektem badań. Od tego momentu, a jeszcze bardziej od czasu otwarcia archiwów sowieckich badania te nabrały "specjalnych rumieńców". Praca składa się z trzech odrębnych części: 1) obejmującej całość okresu od wybuchu wojny po ponowne nawiązanie stosunków polsko-sowieckich, do podpisania układu Sikorski-Majski; 2) zgodnie z tytułem książki obejmuje okres, kiedy Państwo Polskie realizowało swoje konstytucyjne obowiązki opieki nad własnymi obywatelami; 3) część stanowią aneksy źródłowe, bardzo ważne, ciekawe i uzupełniające główne części pracy. Autor wiele miejsca poświęcił opisowi mechanizmu deportacyjnego, przesiedleniom oraz charakterystyce statystycznej poszczególnych grup osób, które podlegały represjom. Tu warto podkreślić ciekawostkę filologiczno-polityczną, swoisty kod kolejnych fal deportacyjnych zawarty w terminach jakimi określano ich uczestników – spiecznieszelency-osadniki (wywiezieni w lutym 1940 r.), administracyjno-wysłannicy (w kwietniu 1940 r.), spiecznieszelency-bieżący (w maju-czerwcu 1940 r.), ssylno-posielnicy (w lecie 1941 r.). Generalnie D. Boćkowski szacuje, że **zostało "przesuniętych" z ziem polskich do sowieckich 750-780 tysięcy obywateli polskich**. Tu dochodzimy do próby ustalenia przyczyn tak wielkich dysproporcji, gdyż w literaturze problemu pojawiała się nawet liczba 1.700 tysięcy wywiezionych obywateli polskich. By rozproszyć obawy czytelnika, w



tej materii autor podjął próbę krytycznego omówienia źródeł sowieckich i polskich. Sądzę, że to najważniejszy fragment tej części pracy i najbardziej dyskusyjny. Omawiając źródła "radzieckie" z jednej strony autor zachwyca się ich i obfitością, tajnością i ... rozbieżnością. Podjęta przez autora próba krytycznego spojrzenia na źródła sowieckie wydaje się jednak zbyt pobieżną, a jedyny wniosek jaki autor wyciąga, że

"zawarte w dokumentach przekłamania nie powinny, moim zdaniem, zbytnio zacierać ich zasadniczej wymowy." (s. 97), nie wydaje się być udowodniony. Gdyby autor w podobnie liberalny sposób potraktował informacje i interpretacje polskiej strony to możnaby to uznać za rodzaj postawy badawczej. Tak jednak nie jest, gdyż oto przy omawianiu ważnej i tragicznej przecież kwestii śmiertelności wśród wywiezionych stwierdza nagle "po wojnie wśród historyków emigracyjnych dał się zauważyć stały wzrost szacunków odnośnie liczby zgonów na zestrzeleniu w głębi ZSRR". Szkoda, że autor nie zauważa, przy tej okazji, że u historyków rosyjskich występuje tendencja odwrotna, a więc to każe się zastanowić, czy przypadkiem, nie kryje się za tym pozanaukowa motywacja. Generalnie wywody autora odnoszące się do oceny źródeł sowieckich można uznać za zbyt skróto.

Kolejnym ważnym i wzbudzającym do dziś wiele emocji poruszonym problemem jest sprawa układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r., a szczególnie punkt tego układu mówiący o tzw. "amnestii". Przyznam się, że zaskakującym może się wydawać zdanie iż "amnestia pozwalała wyjść władzom ZSRR z honorem na arenie międzynarodowej i zwalniać ludzi zgodnie z własną procedurą karną..." (s. 179). To jest trochę tak, jakby sąd, a mamy tu do czynienia ze zdaniem oceniającym, stwierdził, że morderca nie "zabił" tylko "pozbawił życia". Odnosi się to oczywiście do honoru ZSRR, gdyż i tak *jakiegokolwiek zwolnienia czy zamykania i tak odbywały się wedle procedur sowieckich, bez względu na jakiegokolwiek umowy międzynarodowe*, a wymuszenie umieszczenia słowa "amnestia" było raczej skierowane do wewnątrz sowiektów, a nie na zewnątrz, chyba, że ktoś uznaje, że istnieją tzw. "zbrodnicze narodowości" (to akurat w sowiektach występowało).

Właściwie tylko jeden rozdział dotyczy tytułowych spraw opieki Ambasady RP nad obywatelami polskimi, co jest jedynie zarzutem formalnym, wykazującym jak silnie w przypadku deportacji, wywózek i zsyłek powiązane są sprawy na pozór odległe. Autor wyróżnił pięć okresów w tej działalności, poczynając od etapu wstępnego, przygotowań techniczno-formalnych, zanim cały system pomocy mógł ruszyć. Były to następujące okresy: wrzesień – grudzień 1941

– gdy organizowana była ambasada polska w Moskwie, przeniesiona w październiku do Kujbyszewa, jak i tworzono pierwsze agendy polskie w terenie. Drugi okres – grudzień 1941 – czerwiec 1942 – czas rozbudowy aparatu pomocy w terenie, aż do aresztowania większości delegatów. W połowie tego okresu, znalazł się ważny moment – 24 marca 1942 r, gdy władze sowieckie rozpoczęły bojkot działań Ambasady; do tego momentu można mówić o bardzo sprawnym rozwijaniu się nie tylko pracy aparatu pomocowego, ale nawet współpracy polsko-sowieckiej w terenie. Trzeci okres – lipiec 1942 – styczeń 1943 – czas rozbijania przez sowieki delegatur, odwołania do Londynu ambasadora Stanisława Kota i zastąpienie go przez Tadeusza Romera. A także rozpoczęcie przez sowieki propagandowej akcji przeciw ewakuacji Wojska Polskiego, przy jednoczesnym ułatwianiu wyjazdu. Okres czwarty – styczeń-kwiecień 1943 – praktycznie od momentu cofnięcia uznania obywatelstwa polskiego, aż po sprawę Katynia. Autor przedstawił tu proces stopniowego likwidowania polskiego aparatu pomocy, a właściwie przejmowania go przez sowiektów, w sytuacji jak ocenia gdy **nadal pozostawało 215-270 tys. obywateli polskich**. Okres ostatni – kwiecień-grudzień 1943 – prób podejmowania pomocy na tyle ile było to możliwe z terenu Afganistanu.

Reasumując, praca D. Boćkowskiego zbierająca w jednej pracy wiele nowych informacji, przede wszystkim statystycznych zawiera niestety zbyt mało prób zsyntetyzowania wiedzy szczegółowej. A te co są najczęściej odnoszą się do danych liczbowych i ocen mówiących o mniejszych niż sądzono dotychczas wielkości wywiezionych czy zmarłych. Z elementów, których zabrakło w książce to brak map. To bardzo poważny mankament, gdyż nie rozjaśnia tekstu i tak bardzo naładowanego detalami i szczegółami. Innym brakiem jest brak zestawienia skrótów, co wręcz prawie uniemożliwia korzystania z przypisów, bo jest ich tak wiele.

DANIEL BOĆKOWSKI: Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943. Warszawa 1999 Wydawnictwo NERITON – Wydawnictwo IH PAN, fot., dokumenty.

KRONIKA

WARSZAWA

W dniu 8 VI program 1 TV, w audycji Dariusza Baliszewskiego pt. "Rewizja nadzwyczajna", przedstawił sylwetkę Zbigniewa Błażyńskiego.

Zbigniew Błażyński, ur. w r. 1914 w Ziemi Stanisławowskiej, zmarł 25 X 1996 r. w Londynie; był absolwentem prawa UJK, dyplomatą w

II. RP, w czasie II. wojny – na emigracji. W latach 1952-1955 wygłaszał komentarze polityczne w RWE i radiu BBC. To dzięki Błażyńskiemu, z rozmów przeprowadzonych z Józefem Światło (urodzony w Medynie p/Tarnopolem), ppłk. X Departamentu MBP, zbiegłym w r. 1953 na Zachód, obywatele PRL-u dowiedzieli się o

kulisach zbrodniczej działalności bezpieki. Błażyński przeprowadził z nim szereg wywiadów, a następnie ogłosił w książkach: "Mówi Józef Światło", "Towarzysze zeznają" i "Światło na Polskę".

Na zamówienie jednego z najpoważniejszych wydawców w Anglii, Zbigniew Błażyński napisał pierwszą biografię Papieża Jana Pawła II, która została przetłumaczona na siedem języków.

Parafia kościoła ewangelicko-reformowanego przy al. Solidarności wysłała transport samochodowy z darami do szpitali w Równem. Znalazły się w nim antybiotyki i witaminy o wartości 300 tys. zł. Ofiarodawcami byli: Fundacja Szpitalna Hospi-Med, firmy – Aventis i Polfa. Od trzech lat parafia wspomaga lekami trzy szpitale w Równem. Dotychczas wartość przekazanych darów wynosi 230 tys. dolarów.

KRAKÓW

Redakcja kwartalnika "Cracovia-Leopolis" przystąpiła do opracowania **INDEKSU MIESZKAŃCÓW MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ**. Opracowanie takie jest ważne dla historii tej ziemi.

Nadsyłanie danych o swoich rodzinach i znajomych, którzy urodzili się lub mieszkali na Ziemi Małopolskiej, oraz wszelkie informacje na temat tej ankiety można uzyskać w Towarzystwie Miłośników Lwowa, ul. Marszałka Piłsudskiego 27, 31-111 Kraków.

LWÓW

Przeciętna pensja wynosi od 40 do 100 hrywien, czyli 10-23 dolary. Można za to nabyć dwa kg mięsa na bazarze. Bochenek chleba i kawałek sera kosztuje 5-10 hrywien. Zasiłek dla bezrobotnych wynosi 25 hrywien.

WATYKAN

Podczas środowej audiencji, w dniu 31 maja przybyli na pl. św. Piotra, zaproszeni przez Papieża kapłani, alumni i wierni z Diecezji Lwowskiej. W sumie 150 osób. Pielgrzymkę prowadził ks. abp. Marian Jaworski i ks. bp Stanisław Padewski. Po katechezie poświęconej św. Trójcy, Papież po polsku powiedział do pielgrzymów; "Raduję się waszą obecnością na pl. św. Piotra i dziękuję za nią tym, co ją zorganizowali. Za wierność Bogu płaciliście przez wiele lat cierpieniem. Byliście dyskryminowani i prześladowani, mimo więzień i deportacji do łagrów, proszę was – zachowajcie w pamięci tych męczenników, którzy zginęli za wiarę.

Wasza obecność w Wiecznym Mieście nawiązuje do tradycji zapoczątkowanej przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, który tu często bywał z wiernymi ze swojej diecezji. Myśl moją kieruję do Matki Bożej Łaskawej i Jej polecam waszą diecezję. Niech was Bóg błogosławi".

Pielgrzymi zwiedzili Asyż i cmentarz na Monte Cassino. Dzieciom podarowano paczki z odzieżą, środkami czystości i słodyczkami.

CZYTELNICZY PISZA

Nasz Czytelnik z Warszawy, p. Stefan Lubicz, po otrzymaniu Biuletynu nr 16, pisze: "Kilka pozycji Biuletynu zasługuje na szczególną uwagę. Zacznę od dwóch, jak zawsze przepięknych kazań ks. Prezesa Janusza Popławskiego, oraz wzruszającego reportażu dr. Jerzego Masiora o pobycie we Lwowie. Jakże rzadko mamy okazję czytać współczesne artykuły pisane tak wspaniałą polszczyzną, jak te, które wychodzą spod pióra tego poety-lekarza. Ważne są też artykuły m. in. Ryszarda Orzechowskiego, Tadeusza Kukiza i Krystyny Węgień-Maksymowicz.

W dalszym ciągu listu, p. Lubicz z troską i pesymizmem odnosi się do relacji red. Krystyny Rostockiej i dr. Tadeusza Trajdosa, którzy napisali o sytuacji polskich katolików na Kresach, gdzie od pewnego czasu kapłani przybyli z Kraju wprowadzają do liturgii język ukraiński. Siostry zaś zakonne prowadzą katechizację polskich dzieci także po ukraińsku, czym przyczyniają się do depolonizacji naszych byłych Kresów Wschodnich".

(Tego nie było nawet za czasów carskich. W kościołach katolickich imperium rosyjskiego brzmiał język polski. Przep. redakcji).

Pisze doc. dr hab. medycyny p. Krystyna Węgień-Maksymowicz: "Jestem czytelniczką Biuletynu od momentu jego powstania. Moim zdaniem publikowane w nim artykuły o przeszłości i teraźniejszości są bardzo ciekawe. Dzięki temu tworzy się łączność między Kresowiakami-Czytelnikami. Ilustracją tego jest list z Tarnowskich Gór, który otrzymałam jako odpowiedź na zamieszczone w nr 13 wspomnienie o moim Ojcu. Ja z kolei wysłałam wspomnienie Adama Kozłowskiego o wykładowcach Politechniki Lwowskiej (z nr 16) do rodziny prof. Romana Witkiewicza, do Poznania. Pozwolę sobie na uwagę, że okładka Biuletynu od nr 13 wygląda wreszcie jak przystało na pismo stołeczne".

(Dziękujemy, Jest to zasługą kol. Zbigniewa Chmielowskiego).

Nasza czytelniczka i Autorka, p. Maria Komornicka z USA napisała w liście: "Wędrowkę po Lwowie p. Masiora przeczytałam ze łzami i ściśniętym gardłem. To straszne, co się tam dzieje, jeszcze trochę, a zaczną zwać wszystkie historyczne domy Lwowa i ślad polskości zniknie. Pragnę wspomnieć o Czortkowie, który tu niedawno zmarł. Władysław Kędziński bardzo kochał ten swój Czortków i tęsknił do

niego, jak też do całych naszych Kresów. Zawsze mi mówił, że jego ręka nie potrafi napisać "Ukraina". Wiem, że pomagał bardzo wydatnie Kołu Czortkowiec w Warszawie i swojej rodzinie. Do ostatniej chwili był bardzo czynnym członkiem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Zmarł 28 stycznia b. r. Odszedł człowiek o kryształowym charakterze i bardzo dobrym sercu. Będzie go nam brakować".

Dziękujemy p. Marii Komornickiej za 50 \$.

ANDRZEJ KACZYŃSKI

STEFANIA STIPAL

Ostatnia Komendantka Lwowskiej Chorągwi Harcererek



Urodziła się 20 sierpnia 1903 r. w Chrońnicy k/Mościsk w rodzinie urzędnika pocztowego. Jej dziadek ze strony matki, Jan Aleksander Łuniewski był członkiem Rządu Narodowego w r. 1863.

Ukończyła szkołę powszechną i gimnazjum Zofii Strzałkowskiej we Lwowie (1921 r.). jeszcze będąc w szkole powszechnej wstąpiła do I. Lwowskiej Drużyny Skautowej im. Emilii Plater (31 maja 1916 r.). Mawiała, że do harcerstwa się nie należy, harcerką się jest, albo nie jest.

Zgodnie z tą maksymą była harcerką przez 84 lata.

W r. 1917 czternastoletnia Stipalówna założyła zastęp skautów złożony z dzieci ulicy (Związek Harcerstwa Polskiego powstał w r. 1918 po zjednoczeniu drużyn skautowych z trzech zaborów).

Początkowo zastęp był koedukacyjny, później wyłoniła się z niego VII Lwowska Drużyna Harcererek im. Józefa Piłsudskiego. Za udział w obronie Lwowa w latach 1918-1920, kurierka Małopolskiej Straży Obywatelskiej, Stefania Stipalówna otrzymała odznakę "Orleńca".

Na Uniwersytecie Jana Kazimierza zdobyła dyplom z fizyki i matematyki i od r. 1924 przez dziewięć lat uczyła w Państwowym Seminarium Męskim w Stanisławowie, a w r. 1928 dodatkowo – w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim, a także w gimnazjach prywatnych: sióstr Urszulanek oraz im. Marii Konopnickiej. Nie zaprzestała pracy harcerskiej. prowadziła drużyny i została mianowana komendantką żeńskiego hufca.

W r. 1933 wróciła do Lwowa: mianowana harcmistrzynią i na lata 1933-1936 wybrana komendantką Lwowskiej Chorągwi Harcererek, zajęła się kształceniem instruktorek i organizacją drużyn starszoharcerskich. W r. 1938 druhna Stipal została dyrektorką II. Państwowego Liceum Pedagogicznego we Lwowie, a wkrótce komendantką Pogotowia Harcererek Chorągwi Lwowskiej na wypadek wojny. W myśl zapewnień gen. Władysława Langnera, że ani miasto, ani region nie będą na linii frontu, przygotowywała harcerki do służby samarytańskiej, opieki nad dziećmi, czy pomocy uchodźcom. We wrześniu 1939 r. pod Lwowem toczyły się ciężkie walki, miasto było bombardowane, otoczone przez armie niemiecką i sowiecką, przepelnione polskimi żołnierzami i uchodźcami, których liczba przewy-

zszala dwukrotnie ilość stałych mieszkańców Lwowa. Dziewczęta w szarych mundurkach pielęgnowały rannych w szpitalach, organizowały kuchnie polowe i pomoc dla bezdomnych.

Lwów dostał się pod okupację sowiecką. Stipalówna na polecenie polskich władz oświatowych niezwłocznie po ustaniu działań wojennych uruchomiła liceum. W lutym 1940 r. usunięto ją ze szkoły. Podjęła pracę fizyczną w ogrodnictwie na Zamarstynowie. Ukrywała się przed deportacją lub więzieniem. Konspiracja harcerzy lwowskich doznała ciężkich strat. W październiku 1939 r. rozbito organizację gen. Mariana Januszajtisa; w lutym 1940 r. szefowa łączniczek, Maria Wierzyńska została skazana na karę śmierci, zdekonspirowano lwowskie Szare Szeregi, wielu harcerzy, NKWD zesłał na Sybir lub wymordował w więzieniach po ataku Rzeszy na ZSRR.

Lwów zajęła armia niemiecka. Akces do konspiracji był żywiołowy. Harcmistrzyni Stipalówna, nie mając łączności z Naczelnictwem ZHP, "uśpiła" Pogotowie Harcerek, zaleciła jedynie podtrzymanie kontaktów i pracę samokształceniową w małych grupach.

Dnia 29 VI 41 r. zmarła Komendantka Lwowskiej Chorągwi Harcerek, Maria Bojanówna, jej następczynią została Stefania Stipal. Pod okupacją niemiecką Pogotowie Harcerek pod komendą hm. Stipalówny (pod pseudonimem Luna, Bogna) objęło cztery województwa: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie i wołyńskie. Harcmistrzyni została też zastępczynią referentki Wojskowej Służby Kobiet lwowskiego obszaru ZWZ-AK i współpracowała z Biurem Informacji i Propagandy. W konspiracji harcerki pełniły służbę samarytańską, gospodarczą, łączności i kolportażu prasy podziemnej. Oprócz tego odbywała się "normalna" praca harcerska. Najwięcej

uwagi Stefania Stipal poświęciła tajnemu nauczaniu, które na wielką skalę prowadziła od września 1941 r. do lipca 1945: zorganizowała 37 klas gimnazjalnych i licealnych wszystkich typów, wciągnęła do pracy 51 nauczycieli, przeprowadziła 105 tajnych egzaminów dojrzałości. – "Takich matur, jak wówczas, nie słyszałam ani przedtem, ani potem. To były prawdziwe popisy" – wspominała.

Po ekspatriacji ze Lwowa – dn. 15 VI 1945 r. – krótko mieszkała w Przemyślu, potem w Sopocie. Uczyła fizyki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku, a gdy jako osoba wierząca została zwolniona z WSP – w szkołach średnich Trójmiasta. Pracowała w harcerstwie do jego likwidacji w 1949 r. Na prośbę hm. Aleksandra Kamińskiego, w latach 1956-1959 była członkiem Rady Naczelnej ZHP i zasiadała w jej Prezydium. Od lat 80., nie zrywając z ZHP (została instruktorką-seniorką ZHP), wspierała niezależny ruch harcerski, Kręgi Instruktorów im. Andrzeja Małkowskiego i Związek Harcerzy Rzeczypospolitej. Napisała historię Lwowskiej Chorągwi Harcerek, wspomnienia z konspiracji i z tajnego nauczania, które przekazała do archiwum PAN w Krakowie i Ossolineum we Wrocławiu. Fragmenty Jej wspomnień zostały zamieszczone w zbiorowej książce "Harcerki 1939-1945, relacje-pamiętniki" (PWN 1985), w "Leopolis, Dzieje i Kultura Lwowa" (Oficyna Wydawnicza "POKOLENIE 1988) oraz w "Roczniku Komisji Nauk Pedagogicznych" t. XXXI, 1983.

Harcmistrzyni Stefania Stipal została odznaczona Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami (1944 r.).

Odeszła na wieczną wartę 24 kwietnia 2000 roku.



Odeszli

Stanisław Strychalski – ur. 1915 r. we Lwowie. Adwokat, absolwent IV Gimnazjum im. J. Długosza i prawa na UJK, członek Młodzieży Wszechpolskiej, Korporacji Akademickiej "Orlęta" oraz Stronnictwa Narodowego. Więzień NKWD od marca 1940 r., od jesieni 1942 r. członek Narodowej Organizacji Wojskowej pod ps. "Jastrzębiec". Od czerwca 1945 r. mieszkał w Bytomiu, gdzie zmarł 23 kwietnia 2000 r. i tam został pochowany.

Waldemar Miedziński – ur. 1930 r. w Borysławiu. Zmarł 26 kwietnia 2000 r. w Warszawie, pochowany w Międzychodziu.

Irena Karkoz z d. Jamuszkiewicz – ur. 1909 r. Absolwentka UJK, nauczycielka gimn. im. Królowej Jadwigi w Warszawie. Uczestniczka II wojny światowej jako przełożona w szpitalach wojskowych w PSZbrojnych na Zachodzie, kończąc służbę w stopniu majora. Odznaczona wieloma wojskowymi medalami polskimi i zagranicznymi. Zmarła 25 kwietnia 2000 r. w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Henryk Charasz – ur. 1920 r. Płk. dypl. pilot nawigator. Absolwent gimnazjum im. Korzeniowskiego w Brodach. Absolwent Sztabu Generalnego, inspektor Szkół Lotniczych w Polsce.

Kombatant II wojny światowej, więzień obozu zagłady: Jaktorów Gruszka. Zmarł 7 maja 2000 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu wojskowym w Otarzewie.

Anna Pilińska z Saryusz-Zaleskich – ur. 1907 r. w Pustowarni na Ukrainie. Romanistka, lektorka na SGH. Zmarła 10 maja 2000 r. w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Janusz Bogucki – ur. 1918 r. Żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, ps. "Szunaj". Odznaczony m. in. Krzyżem Armii Krajowej, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość. Zmarł 27 maja 2000 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu przy ul. Wałbrzyskiej.

Marian Kotula – ur. 1919 r. we Lwowie. Więzień NKWD, słuchacz Politechniki Lwowskiej, pracownik naukowo-badawczego Instytutu Transportu Samochodowego. Zmarł 28 maja 2000 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Kazimierz Szymański – ur. 1911 r. w Świnnej na Wołyniu. Inżynier budownictwa, wykładowca na Politechnice Krakowskiej. Zmarł 29 maja 2000 r. w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

Maria Łabuć z Grzymała Lityńskich – ur. 1905 r. w Stempowie na Podolu. Zmarła 4 czerwca 2000 r. w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Jerzy Schroeder – ur. 1912 r. we Lwowie. Absolwent Korpusu Kadetów Marsz. J. Piłsudskiego, absolwent Politechniki Lwowskiej, profesor i rektor Politechniki Wrocławskiej. Żołnierz Batalionu "Skala" AK, wykładowca Tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zmarł 11 czerwca 2000 r.

Aniela Bogusławska z d. Załęska – ur. 1918 r. we Lwowie. Profesor WSzS P. w Łodzi, sanitariuszka AK w Powstaniu Warszawskim. Zmarła 27 czerwca 2000 r. w Warszawie, pochowana na starych Powązkach.

Stanisław Wehsmann – ur. 1896 r. w Szczedrowie na Podolu. Rotmistrz, członek POW, uczestnik wojny 1920 r. i II wojny światowej. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami i in. Zmarł 9 lipca 2000 r., pochowany na cmentarzu w Rembertowie.

W XXIV. rocznicę odejścia



gen. dr. **ROMANA ABRAHAMA**

Obrońcy Lwowa, dcy Wlkp. Brygady Kawalerii

W dn. 31 VIII 2000 r. o godz. 17. w kościele św. Krzyża zostanie odprawiona Msza św. za Jego Duszę, o czym zawiadamia

żona i rodzina

Instytut Gospodarstwa Społecznego Szkoły Głównej Handlowej

OGŁASZA KONKURS

na

PAMIĘTNIKI POLAKÓW NA WSCHODZIE

(Białoruś, Ukraina, Kazachstan)

– LOSY POKOLEŃ

Instytut Gospodarstwa Społecznego Szkoły Głównej Handlowej, wzorem badań przedwojennych prowadzonych pod kierownictwem wielkiego uczonego Ludwika Krzywickiego, od kilku lat zajmuje się naukowym opracowaniem dziejów emigracji polskiej na Zachodzie. Poza granicami Polski żyje liczna grupa Polaków, którzy nie zmieniając od pokoleń miejsca pobytu znaleźli się nagle, wbrew swej woli i bez możliwości wpływania na bieg wypadków, w sytuacji mniejszości narodowej. Dotyczy to rodaków zamieszkujących na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej oraz w Kazachstanie.

Instytut Gospodarstwa Społecznego zainteresowany ich losami i ogłasza wraz z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, Stowarzyszeniem "Wspólnota Polska" oraz Telewizją Polską S.A.

pod wysokim patronatem

Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Konkurs

na "Pamiętniki Polaków na Wschodzie

(Białoruś, Ukraina, Kazachstan) – losy pokoleń"

Prosimy o nadsyłanie wcześniej nie publikowanych prac (bez ograniczenia objętości) w postaci maszynopisu, czytelnego rękopisu lub nagrania na taśmie magnetofonowej w języku polskim, rosyjskim, białoruskim lub ukraińskim do dnia 31 grudnia 2000 r. na adres:

INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

SZKOŁA GŁÓWNA HANDLOWA

ul. Wiśniowa 41

02-520 Warszawa

tel. 48 (22) 49-51-12, 49-21-17/18 w. 117; fax: 48 (22) 49-55-05

Prosimy również o przekazywanie materialnych pamiątek przedstawiających losy Polaków na wschodzie – fotografii (wraz z opisem), dokumentów oryginalnych bądź ich kserokopii, listów, zapisków, notatek, wyrobów rąk własnych – np. wykonanych na zestaniu, w łagrze etc.

Przewidziane są po 3 nagrody główne oraz 3 wyróżnienia dla pamiętnikarzy z Białorusi, Ukrainy i Kazachstanu:

I nagroda – równowartość 250 dolarów USA

II nagroda – równowartość 200 dolarów USA

III nagroda – równowartość 150 dolarów USA

wyróżnienia o wartości równoważnej 100 dolarom USA.

Nagrodzone, wyróżnione oraz ciekawsze pamiętniki zostaną opublikowane w całości lub we fragmentach. Autorzy prac mogą zastrzec swe nazwiska i adresy do wiadomości jury, a nadesłane prace opatrzyć godłem.

Organizatorów Konkursu interesuje szereg kwestii szczegółowych, które powinny znaleźć odbicie w pamiętnikach:

Jak z biegiem czasu i następującymi zmianami politycznymi kształtował się los pamiętnikarza?

Jaki wpływ miało to na zmianę sytuacji życiowej i bytowej jego i najbliższych?

Interesuje nas polski los w okresie wojny oraz w następnych 50-ciu latach, stosunek ludności niepolskiej do polskości i Polaków, przebieg kształcenia i zdobywania zawodu, idące za tym szanse życiowe, praca zawodowa i osiągnięty status materialny i społeczny, życie osobiste – rodzinne, towarzyskie i kulturalne, udział w życiu politycznym, kulturalnym, oświatowym i religijnym – w ramach organizacji polskich i poza nimi. Prosimy o podzielenie się swymi doświadczeniami, obserwacjami i refleksjami na temat wzajemnych stosunków między Polakami, a także między Polakami i ludnością białoruską, ukraińską, rosyjską i kazachską.

Prosimy o opisywanie wszystkiego, co dotyczy sytuacji Polaków w kraju zamieszkania – doświadczeń osobistych ze stosunków z władzami politycznymi i administracyjnymi, aktywności społeczno-politycznej i problemów dnia codziennego. Prosimy także o opis kontaktów z Polską i ich charakter – wizyty w kraju, kontakty z rodziną oraz więzi podtrzymywane za pośrednictwem prasy, radia i telewizji. Interesują nas obserwacje i przemyślenia na temat świadomości narodowej i perspektyw w tym zakresie.



ISSN 1506-400X

**Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.**

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

**Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa**

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

**Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.**

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111

**Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.**

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.